



DRUKARNIA PRAWDY KAT. SPÓŁKI WY-
DAWNICZEJ — KRAKÓW STOLARSKA L. 6.

22 grudnia 1216–1916



W 700-letnią rocznicę zatwierdzenia
„kaznodziejskiego zakonu“

O. KONSTANTY MARYA ŻUKIEWICZ, Dominikanin

K-100/73



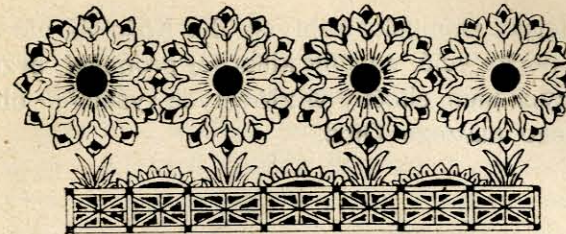
38332



Ukochanym
Braciom i Siostram
Nowicyatów Dominikańskich
na Ziemiach Polskich
poświęca
br. KONSTANTY MARYA







Obraz Ojca.

„Jako gwiazda jutrzenna, między mgłami... tak On świeci w Kościele Bożym”.
(Ekklez. L. 6).

Przeżywamy ciężkie chwile. Czarna noc wojny, zaległa niemal Europę całą. Ale Opatrzność Boża, czuwa nad ludzkością i nie zostawia jej bez światła. Gwiazda, która zabłysła nad czołem¹św. Dominika, kiedy woda chrztu spływała po Jego głowie — roz-
błysła w tym roku pełniejszym i jaśniejszym blaskiem, bo upływa właśnie 700 lat — od onej chwili, kiedy w dniu 22 grudnia 1216 r., Rzym zatwierdził, założony przez Niego — „Zakon kaznodziejski”.

Obchodząc rocznice podobne, nie można zapomnieć słów Ducha św.: „Palec Boży jest tutaj” i wskazuje nam wyroki Boże — przestrogi i pociechy. Niemożliwe jest — na kilku kartkach opisać całą piękność — tej cudownej gwiazdy, która

w świętym Dominiku zabłysła dla Kościoła **ale** możemy pochwycić, choćby kilka jej promieni, **przeja**wiających nam, choćby w głównych rysach — **obraz** Świętego naszego Ojca.

Każdego wieczora — gromadka synów **święte**go Dominika, schodzi przed ołtarz Bogarodzicy, **i** **sta**jąc — w dwu szeregach — nuci Jej — **wspaniały** ów hymn: Salve Regina!

Jest to — jakby, „dobra noc“, które **wypowia**dają dzieci duchowe, Niebiańskiej dusz **Matce**. Ale — i o Ojcu Swym — zapomnieć nie mogą. **Więc** śpiewają o Nim, przepiękną antyfonę, w **której** odbija się obraz Niezapomnianego Ojca. Ta **pieśń** wieczorna — ma być bezustanną pobudką do **wzlotu**, ku tym ideałom — jakie zostawił Święty — **Swoim** synom, walczącym na tej łez dolinie. **Przyłączmy** się zatem do tej wieczornej procesyi i przy **dźwięku** **pieśni**, wywołajmy sobie postać Naszego Świętego.

„O lumen ecclesiae“ — „**Światło** **Ko**ścioła“, takim jest pierwsze słowo antyfony.

Niezwykłe wrażenie opanowuje naszą **istotę** — kiedy wieczorem, podniesiemy wzrok nasz **ku** tym milionom gwiazd rozsianym na stropie niebios. **Przy**gnębiają poniekąd nas ogromem przestrzeni i **liczby** ale też spływa z tych światów niebieskich **przedzi**wny spokój. Człowiek czuje się wprawdzie **małym** i niknie wobec ogromu przestrzeni, ale wraz **z** **nnm** niknie i jego ból i smutek! Tam — w górze, w świe-

tlanych onych krainach — niema, ani grzechu, ani nienawiści, ani zemsty, wszystko oddycha radością, która udziela się znękanemu ludzkiemu duchowi.

Gwiazdy, według myśli pisma świętego, są obrazem świętych, którzy heroizmem swoich czynów torują nam drogę do domu Ojca, a pomocą, udzielaną swym braciom, wlewają spokój w skołatanane ich serca. I, jako gwiazdy, przeróżnym, raz **mo**ćniejszym, to znowu przyćmionym płoną blaskiem, tak i święci świecą, różnorodnym światłem **świę**tości. Świętość ich jest zależną od większej, czy też mniejszej miłości, jaką mieli dla Chrystusa, żyjąc na ziemi. Taką jasną gwiazdą, oświecającą **ko**ściół cały, jest św. Dominik.

Już przyjsście jego na świat, znaczy się blaskiem tajemniczej pochodni, którą w widzeniu widziała matka Jego, błogosławiona Joanna d'Aza. — Gwiazda spoczęła na czole dziecięcia w godzinie chrztu i już nie gasła nigdy, gdyż jak współcześni oświadczają, Jego dziejów pisarze, blask niezwykły bił z jego czoła, aż skryształizował się w słowa liturgii — „o lumen ecclesiae — o światło Kościoła“. Ze złączenia i ze zjednoczenia z Chrystusem, jak wspomnieliśmy już, spłynął ten blask i dlatego w widzeniu zaziemskim, oglądać będzie Dominika **póź**niej, Jego córka duchowna św. Katarzyna Seneńska i gorąca wielbicielka św. Teresa, notując ten fakt, że w rysach Świętego zachodziło dziwne podobieństwo do obrazów Chrystusa.

Od młodości pracował Dominik, nad **zjedno**ceniem Swojego Serca z P. Jezusem. Jak biegły artysta chciał każdy rys Swojego ideału, odbić na

złocistem tle Swej duszy. Przejawiło się to w heroicznej miłości bliźniego. Miał zaledwie lat 14, kiedy głód wybuchł w Palencyi. Wtedy sprzedał drogocenne księgi, mówiąc, „że nie może ślęczyć nad martwemi kartkami, kiedy żywi ludzie mra z głodu“. To znowu widział płaczącą kobietę, gdyż brata jej zabrali Maurowie, niewolę. Nie mogąc się oprzeć łzom gorzkim, a nie mając pieniędzy, Sam chciał się zaprzedać w niewolę niewiernym. Ale Opatrzność tej ofiary nie przyjęła, w inny sposób przyszła z pomocą strapionym. Dominik miał być światłem nie dla jednej, czy dwu dusz, ale dla całego Kościoła, jako: „*Doctor veritatis*“ — „Mistrz prawdy“.

Oto drugie słowo antyfony.

Jako student, kapłan, kanonik katedry Osmy, a później założyciel kaznodziejskiego zakonu, całą istotą dążył do posiadania prawdy, a posiadania nie połowicznie, ale w sposób doskonały, iście mistrzowski. „Łaska — powiada św. Tomasz z Akwinu — nie niszczy natury, ale ją podnosi“. Niema walki między światem naturalnym a nadnaturalnym, niema walki między nauką a wiarą. A jednak doświadczenie wieków wskazuje, aż nadto wyraźnie, — jak rozum błąkał się nieraz w walce przeciw wierze, jakby została w nim kropelka trucizny, wsączona przez tego, o którym mówił Zbawiciel, że był „kłamcą od początku“, „księciem ciemności“. Nie dać się uwieść pysze umysłu, uniknąć walki rozumu z wiarą, poddać światło wiedzy, pod światło wiary, to posiąść całą prawdę dla siebie naprzód, aby tak przyjętą głosić i opowia-

dać innym. Takiego mistrza prawdy potrzebował wówczas Kościół, gdyż wylęgła herezyja Albigenów, niejeden błąd, ale cały stek i zbiór fałszów, i takim mistrzem prawdy był św. Dominik.

Ale czuł, że jeszcze to za mało posiąść prawdę, potrzeba wprowadzić w życie, nią żyć, by zasłużyć na miano „Wielkiego w Królestwie niebieskiem“. W Dominiku myśl, słowo, czyn, tworzyły nierozdzielną jedność — nie było w Nim rozdziału między prawdą a życiem owszem, życie całe była to jedna miłość prawdy. Stąd słusznie pisze Jego biograf: „Św. Dominik nigdy nie głosił tego, czego sam wprzód nie czynił — Mistrz prawdy rósł w piękną „Różę cierpliwości“.

„*Rosa patientiae*“ — „Róża cierpliwości“ — to dalszy symbol Świętego. Prawda, jaką w objawieniu Swojem przyniósł P. Jezus nie tylko miała oświecać rozum, ale to prawda praktyczna życiowa, życie ma z niej płynąć jak strumień ze źródła, rozwijać się jak kwiat z korzenia. Tymczasem skażona natura ludzka i grzechem pierworodnym i grzechami osobistymi, wyłamuje się z pod panowania i kierunku prawdy, dlatego, że ona wymaga walki, przewyciężenia trudności. Jak z szarego i kolczastego pnia róży rozkwita kwiat piękny, tak w życiu w bezustannej walce, w wyrywaniu cierni skażenia rozkwitnie dopiero cudowny kwiat doskonałości chrześcijańskiej, które najwyższym wyrazem jest miłość. Więc rzecz jasna, że w tej walce o zapanowanie prawdy w życiu, jak w każdej walce potrzebna jest cierpliwość.

Popatrzmy, jakie to do przezwyciężenia miał ciernie św. Dominik, z których coraz piękniej rozwijała się róża cierpliwości.

Cierniem wybujałym ówczesnych czasów było rozprzeżenie obyczajów, miękkość życia, z pewnej, choć wąskiej ścieżki chrześcijańskiej, zawracająca napowrót, ku błędnym drogom pogańskiego życia! Odzywały się wprawdzie hasła powrotu do pierwszych czasów chrześcijaństwa, szlachetne porywy dusz, wybiegały tęsknotą ku katakumbom. Św. Dominik od haseł, przejdzie do czynów, realizując te święte pragnienia. Stanie się to naprzód przez ubóstwo. Sam żyć będzie w dbrowolnem ubóstwie, zakon jego będzie żebraczym zakonem. Ubóstwo będzie tak skrajnem, — że usiądzie z braćmi swoimi do pustych stołów, na których nie będzie nawet kęsa chleba. Ale wtedy zlecą z nieba aniołowie, rozkwitną barwnymi szaty, wśród szarych ścian, jak róże wśród cierni i podając niezbędny posiłek braciom, wynagrodzą w cierpliwości znoszony, głód i braki. Jak róża z czarnej ziemi czerpie przesliczne barwy swojego kwiatu, tak dalej kwiat cierpliwości wykwitnie z jego serca, pokutą. Nietylko w duchu pokuty, będzie przyjmował wszystkie przesładowania wrogów i niepowodzenia życia, ale będzie wyszukiwał cierpień, by pokuta była cięższą i cierpliwość większą. Więc raniąc stopy swoje o ciernie przydrożne i krwią własną, jakby purpurowymi różami znacząc ślady swoje, z radością szeptać będzie te słowa: niech to będzie pokuta! Ciało strudzone pracą i apostołskimi wędrówkami,

miasto spoczynku nocy, biczować będzie za tych, którzy odbiegli krzyża Chrystusowego!

Ale róża jest kwiatów królową, tak w życiu duchowem królową cnót jest miłość. Kto w życiu swoim cierpiał wiele będzie słodkim dla drugich, on zna tylko jedno słowo, zawsze i we wszystkich życia warunkach i powtarza je wciąż „siedmiokroć i siedemdziesiątkroć“ — słowo miłość! W życiu św. Dominika odnajdziemy wciąż to słowo, wypowiedane czynem — nietylko względem Najświętszej Istoty Bożej, ale i wobec ludzi, tych biednych wydziedziczonych, złych i najgorszych grzeszników. Jeśli nas mimo wad i grzechów, znosi Bóg, dla czegoż i my nie mielibyśmy znosić grzeszników? To była cierpliwość Świętego, cierpliwość miłości, nawet w napomnieniach, które w ustach Jego posiadały zawsze, słodycz miłości!

Lecz kiedy mowa o różach, nie można pominąć ich sióstr, lilij. Sztuka chrześcijańska łączy je często razem. Kościół, modląc się do Matki Boskiej Różańcowej w dniu Jej uroczystości, widzi Ją „otoczoną kwiatami róż i liliami dolin“. W życiu duchowem również róże łączą się z liliami. Bo, jak róża jest symbolem miłości, tak lilia wyraża czystość! Ale czemuż znowu jest miłość prawdziwa, jeśli nie czystością wyzuwającą się z wszelkiej korzyści i egoizmu? Lecz kościół na przedstawienie takiej czystej miłości używa jeszcze innego symbolu, który ma wprawdzie w sobie biel liliową, ale mocą i trwałością kwiat ten przewyż-

sza — to „kość słoniowa“. Tak w litanii pod tym symbolem wzywamy ideał wszelkiej miłości i czystości zarazem Niepokalaną Maryę, mówiąc do Niej: „Wieżo z kości słoniowej — módl się za nami!“ Tak liturgia Dominikańska tych samych słów używa, odnośnie do św. Dominika.

„Ebur castitatis“ — Kość słoniowa czystości“.

Na łożu śmiertelnem, kiedy człowiek jest najszczerzym, wyznaje święty, że żaden ziemski powiew nie potrafił przyćmić nieskalaności jego duszy i w testamencie swoim zleca swym uczniom pielęgnować kwiat czystości w sercu swoim, jako skarb największy i rękojmię błogosławieństwa Bożego w apostołskiej ich pracy.

Tak ozdobiony mógł święty cierpiącym ludom słowem i przykładem, wciąż rozdzielać kryształowe strugi Boskiej Mądrości.

„Aquam sapientiae propinasti gratis“ — „Wodę mądrości rozlewałeś hojnie“.

I cóż to za woda mądrości, rozlana tak rozrzućnie po świecie? Pod tym znów symbolem rozumiał zawsze kościół nikogo innego tylko Chrystusa, bo On Sam mówił o Sobie, że kto wierzy w Niego, popłyną z niego strugi wody żywej na żywot wieczny bo On Sam jest „Mądrością przedwieczną, mądrością Ojca“. Chrystus i tylko Chrystus. Wszystko dla Niego — oto dewiza życia Dominika. „Mówił o Bogu lub z Bogiem“.

„Pójdźcie do mnie i zaczerpnijcie wodę“ — wołał niegdyś Chrystus, aby wszystkich ożywić, wszystkich uszczęśliwić i dlatego nie ma słów, któreby bardziej streszczały działalność Chrystusową, jak one: „Przeszedł dobrze czyniąc“. Te słowa o Mistrzu odbijają w życiu Swem syn Jego. „Przeszedł dobrze czyniąc“ Dominik. Dzieje świadczą o Nim, że wskrzesił trzech umarłych, zleczył niepoliczoną liczbę chorych, że wprost zapomniał o sobie, świadcząc innym miłosierdzie, przeszło stutysięczną trzodę wywiódł ze zbłąkania niewiary!

Więc zostaje już tylko modlitwa: „Praedicator gratiae, nos iunge beatis“. — „Kaznodziejo łaski, połącz nas z szczęśliwymi“.

Zanim dojdziemy do tych szczęśliwych, którzy jako święci, Twój współtowarzysze, zażywają szczęśliwości wiekuistej, daj nam i tutaj należeć do tej szczęśliwej gromadki, która słowem i przykładem Twojego kaznodziejskiego życia, zbudzoną została z niewiary, grzechu, boleści.

Przecież „wielką nadzieję zostawiłeś płaczącym Cię przy śmierci, gdy im przyrzekłeś Swoją pomoc z nieba, spełnij Ojcie święty, coś przyrzekł, ratując nas Twoimi prośbami!“

Któż potrzebuje więcej tej „wielkiej nadziei“, jeśli nie Kościół, którego Ty synem najwierniejszym byłeś, kto płacze łzami bardziej gorzkiemi, jeśli nie ta Matka Najczulsza, milionów dzieci mordowanych na strasznych polach bitew i drugich milionów, pustoszonej niewiarą w duszach — „Spełnij Ojcie Święty, coś przyrzekł“.

„Wielkiej nadziei“ — domaga się naród nasz, płaczący krwią młodzieży Polskiej — łzami wdów i sierot — a tyś tego narodu przyjacielem był zawsze, szląc mu pierwszych uczniów swoich, Apostołów i męczenników naszych — spełnij Ojcie święty, coś przyrzekł!”

„Wielkiej nadziei“ czeka każdy dusz grzeszny i każde serce stroskane, płacząc pod ciężarem win i bólów, spełnij Ojcie Święty, coś przyrzekł, ratując nas Twoimi prośbami“.



Święta Katarzyna Senneńska.





„Idź i kaź!”

„Odnówić, — wszystko w Chrystusie“.
(Efez. I. 10).

Przeróżne — powstały w kościele, w biegu wieków — zakony. Pięknie różnorodność tę opisuje O. Lacordaire, zaznaczając, jak Wola Przemądra Opatrzności — pociągała ku sobie dusze ludzkie, nie niszcząc porywów i usposobień.

Oto jego słowa.

„Przed jednymi przesuwa się typ twardy Jana Chrzciciela, inni zatrzymują się na cichem, ukrytem życiu Chrystusa w Nazaret, inni wsłuchują się w modlitwę Jezusową, inni z cierni i biczów, które raniły Zbawiciela, kręcą na umartwienie, **własnych** ciał powrozy, inni zwracają się do Jego milczenia, inni do Jego pracy, inni znowu, wejdą w Jego życie wewnętrzne“.

Duch doskonałości w zakonach, w przeróżny objawia się sposób, podobny do gwiazd na niebie,

z których każda, innym płonie blaskiem — a wszystkie razem roziskrzają niebo.

Stąd przeróżne dewizy i hasła zakonów.

„Pax“ — „pokój“ — u Benedyktynów; „Paupertas“ — „ubóstwo“ — u Franciszkanów; „Veritas“ — „prawda“ — u Dominikanów.

Tak, w tem słowie — „prawda“ — zamknął Święty Ojciec Dominik wszystkie Swoje plany i zamiary. Rozważmy, jakie to były zamiary Świętego, i jakich używał sposobów do ich urzeczywistnienia.

* * *

W Rzymie na grobie, księcia apostołów — modlił się pielgrzym wędrowny.

Z czoła, pełnego myśli i z oczu wzniesionych ku niebu, przebijały się wielkie troski i widocznem było, że duch jego szuka natchnienia i sił zarazem, kędyś z wysoka. Był to Dominik, przez Którego wielkie serce, przesuwwały się słowa, wypowiedziane o Jego Mistrzu, „żał Mu było ludu — iż był porzucony jako owce bez pasterza“. Żał Mu było ludu, który ginął — żał Mu było dusz psutych i niszczo-nych, zastępami całymi, przez herezyę. Chciał ratować — ale jak? Więc zabłąkał się do Rzymu i tu u grobu Pasterza owczarni Chrystusowej, szukał ratunku dla trzody, która gineła. Wtem mroki świątyni — napłynęły się blaskiem, jakieś dwie nieziemskie postacie — podnosiły się z grobu, czy też spływały z niebios, a podając Mu kostur pielgrzyma i ewangelię — wypowiadały słowo tajemnicze: „Vade et praedica“ — „Idź i każ!“

Lecz jakże — zabierze się do spełnienia tego zadania? — Wstąpi zapewne do jakiegoś klasztoru,

i odziany szatą mniszą na zewnątrz — a doskonałością Chrystusową wewnątrz przepowiadać będzie ewangelię Chrystusową.

Dwa główne wówczas istniały rodzaje zakonów. Naprzód Benedyktyni i pokrewni im duchem Cystersi. Zamknięci jednakże, w murach klasztor-nych mnisi, dbali raczej o własną duszę i jej uświę- toblwienie, niż o dusze inne, zajęci raczej modlitwą i pracą ręczną — niż głoszeniem słowa Bożego. — Chyba wyjątkowo — jak do św. Bernarda z Clar-vaux — doszedł szczególny głos Boży — i kazał iść i głosić wyroki Boże, królom i narodom. Były to jednostki — ogół poświęcał się pracy nad swo- jem własnem zbawieniem, modląc się za tymi, którzy błakali się wśród morza zepsutego świata.

Był inny jeszcze rodzaj zakonników — to Ka- nonicy regularni. — Byli to księża świeccy, osia- dli przy katedrach a nawet parafiach — pragnący życia doskonałego. Więc za wzór, wzięli sobie re- gulę św. Augustyna — a jeśli była dla nich drogą praca nad dusz zbawieniem, to nie roztaczała ona szerokich kręgów, ale ograniczała się do katedry i parafii, przy których mieszkali. Do tej liczby nale- żał św. Dominik, piastując urząd subprzeora kate- dry Osmy. Ale tej i takiej pracy było Mu za mało. On się palił i płonął — pragnieniem zbawienia dusz nie ograniczając się żadną świątynią i parafią — pragnął je zbawiać po świecie całym — świat cały chwycić w objęcia Swoje.

Więc myślał — o utworzeniu dzieła, którego jeszcze dotąd w kościele nie było — o założeniu zakonu apostolskiego, którego zadaniem byłoby głosić prawdę wszędzie i zawsze.

Myśl była nowa, więc tem trudniejsza do przeprowadzenia. Głoszenie ewangelii powszechne, — było ówczynie obowiązkiem i przywilejem biskupów, inni kapłani spełniali to wzniosłe posłannictwo — tylko z ich woli i rozkazu. Dominik stwarzając nowy zakon i dając mu za cel: zbawienie dusz — a środek ku temu powszechne opowiadanie ewangelii — zdawał się wdzierać — w prawa biskupów. I tutaj była ta trudność — którą napotykał tam, gdzie się najmniej tego spodziewał u Stoicy Apostolskiej. — Ale każde dzieło wielkie musi przechodzić przez próby i trudności, których cierpliwe przezwyciężenie jest najważniejszym znakiem, że dzieło pochodzi — od Boga. Dominik więc zrazu — otrzymuje odmowną odpowiedź z ust namiestnika Chrystusowego, ale nie zniechęca się tem ani nie szemrze — modli się i czeka... I — oczekiwania spełniają się — kiedy dnia 22 grudnia 1216 r. Papież Honoriusz III. zatwierdza „Zakon kaznodziejski“.

* * *

„Zakon kaznodziejski“ — taką nazwę nadał kościół dziełu św. Dominika.

I — jakimiż — posłuży się Święty — środkami ażeby dokonywać i spełniać swoje wzniosłe zamiary? Ze skarbnicy — doskonałości kościoła, przyjmie wszystko to, co było już wypróbowanym środkiem w pracy nad dusz zbawieniem. Nie stworzy nowej reguły — ale przyjmie przemądrą regułę św. Augustyna, której spełnienie dokładne, stanie się podstawą — życia — jakiego domagał się od swoich Apostołów, Chrystus.

Odczuje — że, aby stać się prawdziwym apostołem i kaznodzieją — nie wystarczy, jak najwspanialej głosić prawdę — ale potrzeba według tej prawdy żyć. Zamknie się to, w tych słowach: „contemplata — aliis tradere“ — „prawdy przemyślane“, zrozumiane myślą i w czyn wprowadzone życiem, innym dopiero podawać“! „To są dwie drabiny naszego zakonu, powiada św. Wincenty Ferreryusz — jedna kontemplacyi, — druga czynu, należy tylko umiejętnie z jednej przechodzić na drugą“. — Więc św. Dominik weźmie z życia dawnych w kościele zakonów to wszystko, co się przyczynia do rozmyślenia a tem samem poznania prawdy Bożej, a co strumieniem przepotężnym płynęło w wspólnej — chóralnej modlitwie starych zakonów. Jak później św. Ignacy Lojola, przez „ćwiczenia duchowne“ wprowadzał częste nad prawdami Bożemi rozmyślenia i roczne rekolekcyje — to z chóru naszego zakonu miało duchem apostolskim zapalać synów św. Dominika.

Pracę — nad zbawieniem dusz cenił tak wysoko, że ustawy zakonu pozwalają nieraz poszczególnych braci zwalniać od wspólnej modlitwy w chórze, o ile zajęcia apostolstwa domagać się tego będą, ale nie zezwalają, na zupełne opuszczenie chóru przez całe zgromadzenie. Jest w tem ta myśl głęboka, że prawdę Bożą zyskuje się przedewszystkiem przez modlitwę i rozmyślenie, że moc tryskająca ze słowa Bożego — krzepi się raczej Łaską Chrystusową niż wymową — dlatego za braćmi pracującymi — na ambonie, w konfesyjone, na katedrze, czy w szkole, powinna płynąć wspólna, uroczysta modlitwa, wypraszająca im — „moc z wysokości“!

Chciał święty — by synowie Jego dostroili się do wzniosłego, posłannictwa apostołstwa i przygotowali się do zwierzonego im zadania i dlatego żądał dalej gruntownej nauki i głębokiego zamięłowania wiedzy. Stąd ten nacisk ustaw zakonu, zalecający oddanie się rzetelnej nauce, by poznać ducha czasu i umieć odpowiedzieć na wszystkie wątpliwości, zarzuty i niepewności i dłoń swoją trzymać na wszelkich ranach społeczeństwa — nie — aby je rozdzierać — ale zasklepić i koić.

Rzecz jasna — że apostoł, nie może być przywiązany ani do ojczyzny — ani rodziny — ale musi być wolnym! I stąd to dalszy postulat, w życiu dominikańskim ubóstwa — i to nieomal ostatecznego ubóstwa. Wiedział, że wszelkie zamięłowanie doczesności i starań o nią przykuwa — zatem zaliczając swój zakon — do zakonów zebrzących, uwalniał Swoich synów od trosk tej ziemi. A jeśli później dozwolono zakonowi przyjmować hojne nieraz zapisy i posiadłości ziemskie — to znowuż tylko w tym celu, by raczej, były ułatwieniem apostołstwa — niż jego przeszkodą.

Wszystko — ma służyć tej zasadzie: zbawienie dusz, wszystko, nawet urządzenie klasztoru i jego zwyczaje.

Świątynia i tabernaculum Jej — mają być złączone z klasztorem, jako mieszkanie z Jezusem, pod jednym dachem, jako świętość najwyższa Dominikańskiej rodziny. Nie ma piękniejszego wyrazu zjednoczenia rodzinnego — jak rodzina na modlitwie. Jak długo dziecko nie wybiega z tego Boskie-

go koła nic nie jest straconem, jak długo rodzina jest rozklęczona u stóp tabernaculum, nie może być rozdwojenia.

Refektarz nawet — ma być zmienionym — w pewnego rodzaju miejsce święte — które zalega, nieomal wiekuista cisza i milczenie, by jak najprędzej spożyć podany posiłek i oddać się modlitwie i pracom. I tutaj więcej starania się o pokarm ducha niż ciała. Spełniają się słowa mistyka średnowiecznego: „Ten, który podczas posiłku czyta braciom swoim, podaje ustom Jezusa, napój słodki. — Ten, który najlepsze części zostawia braciom, żywi Jezusa, miodem miłości. Kto źle czyta — plami obrus, którym stół Jezusa nakryty — a kto miasto chleba, słowo każde bierze do serca — jak Jan spożywa, na piersiach Mistrza“.

W milczeniu, przesuwać się jak cienie zakapturzone — postacie braci, przypominając słowa O. Lacordaire: — „Oni muszą tak milczeć — bo milczenie — to ojciec i matka kaznodzieji — ojczyzna wielkich myśli i zachwyty, poezji i wielkiej cnoty. Siła koncentracyjna w miłości i w życiu“.

Cela nawet — którą zamieszkuje syn św. Dominika — to jakby malutka kapliczka. Jediną ozdobą Jej krzyż i obraz Maryi. Jestże to bez znaczenia?

„Prawdy przemyslane — innym podawać“, — co się rozpoczęło wspólnie w chórze zakonu tu ma się dokonywać cicho i prywatnie u stóp krzyża.

A słowo krzyża, to słowo przekonania — i płomienia słowo! Jak Savonarola rozklęczony u stóp krzyża, wprzód siebie złamał zanim innym grzech

wyrzucał, tak apostoł — Dominikanin, tylko w zwycięstwie swojego „ja” — może domagać się od ludu, pokonania nieokiełzanych namiętności.

Ale w tem wszystkim, musi mieć współczucie dla bólu i nędzy grzechu — i oto jest tam u stóp krzyża — Marya. On sam od Niej tyle zaznał pociechy, że ma być dla drugih — jak Ona dla niego — za Pocieszycielkę — pocieszycielem!

Na ambonie wniesie to wielkie łukowe światło prawdy, w konfesyionale, kojące światelko lampki jak Ten, który jej nie dogasał, czerpiąc wzór, i pociechę w tych słowach, w jakich zamknęło się życie jednego z wielkich jego braci — bł. Henryka Suzona — „byłci na ambonie jak lew, — w konfesyionale jak baranek”.

* * *

Gorliwość, o zbawienie dusz — w którą skrytalizowały się, zamiary Świętego, niepoprzestała, na założenie zakonu, „braci kaznodziejów”, — ale wzbudziła dwa inne zakony. Zakon ściśle kontemplatywny Sióstr i „III. zakon braci i sióstr pokutujących”. Związane wspólną ideą miłości dusz — tworzą one jedną rodzinę dominikańską, wspierając się zarazem, w potrójnym zakresie działania.

Apostolstwo — choć tak szczytne i Boskie Jego posłannictwo — to jednak nie spełni celów swoich, bez Łaski Bożej, wciąż modlitwą wypraszaną.

Apostolstwo i modlitwa łączą się wzajem — dla tego, praca braci, potrzebowała koniecznie pomocy sióstr, które jako anioły ziemskie — w bezustannym podniesieniu rozmodlonej duszy ku Bogu

modlitwami swemi — szły za nimi, wyprasząc światło i siły potrzebne. Ale modlitwa nie tylko wyprasza pomoc Bożą — ona już sama w sobie jest apostolstwem!

Do samotnego kościoła zabłąka się pielgrzym. Z chóru zakonnego doleci go śpiew — tych istot niewidzialnych, rozbudzi dawne dziecięcej wiary wspomnienia, przywoła na usta dawno zapomnianą modlitwę i w sercu obudzi się przełom i powrót duszy do Boga! Ale i tego nie potrzeba. Są nawrócenia, które dokonują się nagle, jeden niepokój targnął za serce — jedna myśl... I — co sprowadziło odmianę taką? Nieznana, ale modląca się dusza — stała się tą tajemniczą apostołką dla ciebie, — którą poznasz — dopiero w godzinie Sądu Bożego.

I — jak apostolstwo modlitwy stać się miało niezbędną pomocą dla apostolstwa słowa, tak znowu wyłączna miłość i zupełna dla Chrystusa ofiara miały być najpiękniejszym kwiatem, wyrastającym — pod posiewem, natchnionych słów opowiadających ewangelię.

Nie można pojąć cięższej — a zarazem szczytniejszej ofiary — jak tę — która zamknęła się w haśle pierwszych męczennic kościoła: „pro Christo — dla Chrystusa”! I to męczeństwo przeciągnęło się w tych tysiącach dziewic, które młode, piękne, bogate — szły i idą — na powolne całego życia męczeństwo, zamykając się na zawsze za kratę klasztorną — i nie szukając innej miłości i innej pociechy — prócz Chrystusa!

Świat tej ofiary nie pojmuje i szydzi z niej — ten sam świat, który nie dziwi się zupełnie miłości

poświęcającej się i oddającej człowiekowi i to nie-
raz, ze wszechmiar lichemu człowiekowi! Mimo to
jednak — te dusze wybrane — płonąć ofiarą — jak
żywe Chrystusowe krzyże — ten nierozumiejący
i nienawidzący świat — osłaniają przed gniewem
Wszechmocnego i dają zarazem dowód, że tylko
Chrystus mógł stworzyć tak ofiarniczą a zarazem
uszczęśliwiającą miłość! Światu wydaje się ofiara
taka — jako grób lub pogrzeb przy żywym ciełe —
tymczasem córki świętego Dominika są szczęśliwe
a szczęśliwe nie rozkoszą tej ziemi, ale ofiarą dla
nieba, — to prawdziwe apostołstwo ofiary — ale
i radości! Nie ma tam smutku nawet w śmierci go-
dzinie. Bo czegoż się lękać? „Tego — jednego tylko
— być bez Jezusa“! Mogą przyjść godziny Getse-
mani i Golgoty — ale wtedy Jezus najbliżej! Świat
zna szczęście używania, więc przeciwstawić mu
należy szczęście ofiary i zaparcia — i to jest naj-
wyższe apostołstwo Chrystusowej miłości, której
głosicielką jest Dominikanka — siostra duchowa —
brata kaznodziei!...

Apostołstwo kontemplacyi i ofiary — to był ten
najszczytniejszy wykwit, z zamiarów św. Dominika
wypływający. Ale — dlatego, że tak szczytny —
więc niedoścignony, wyjąwszy garstki dusz wybra-
nych, czy tak? Zamiary Świętego, miały się speł-
nić i wśród szerszych warstw społeczeństwa przez
powołanie do życia III. zakonu, którego nazwą i ha-
słem pokuta. I inaczej być nie mogło. Gdyż celem
najbliższem apostołstwa to pokuta, która niczem in-
nem nie jest tylko praktycznem zrozumieniem
chrześcijańskiej doskonałości i potwierdzeniem wy-

rażnem, że te niedościgłe prawdy Boże — mogą
i powinny wejść w życie i tem życiem pokierować
tak — by ono — dla innych — znowu zachętą i apo-
stolstwem się stało! Z początku i za życia Święte-
go — był to zakon rycerstwa. Ale takiego szczyt-
nego rycerstwa, które pojmowało zadanie swoje
jako służbę Bożą. Więc stało na usługach Boga,
wtedy, kiedy herezya, mordowała niewinnych, pa-
liła kościoły i klasztory, ciemniła słabych i niesz-
częśliwych. Później — kiedy zmieniły się warunki
czasów, III zakon, wiążąc się w życie wspólne, —
znowu dziewic głównie, których ozdobą najwyższą
będzie św. Katarzyna z Sienny i Róża z Limy, odda
niepospolite usługi cierpiącej ludzkości, bczuwa-
jąc przy chorych i więźniach — lub jak za dni na-
szych, ucząc wiejskie dzieci lub katechizując po za-
padłych wioskach i w ten sposób spełni ciche — ale
i potężne apostołstwo.

Lub też skryje się w domowe zacisze i tam
spełniając w duchu Chrystusowym — najpowsze-
chniejsze zajęcia, już tem samem apostołować bę-
dzie prawdę chrześcijańskiego życia — aż do heroiz-
mu posuniętą i stanie się zaprawą Chrystusową,
chroniącą świat przed pogańskiem, wciąż odnawia-
jącem się zepsuciem.

Oto zamiary Świętego Dominika — czyż nie
spełniały słów, wielkiego apostoła narodów:

„Wszystko odnowić w Chrystusie“?!

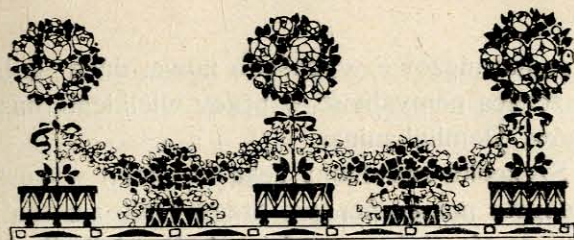
Zakon dziewiczy modlitwy i miłości, jak słoń-
ce — rozrzuca promienie swoje ku czynnemu zako-
nowi braci, żyjących w klasztorach i tych swych
braci i siostr, którymi świat się przepełni. Na tem

wzajemnem wspieraniu się, polega wewnętrzna siła, całej dominikańskiej rodziny!

Oby tylko miłość dusz, płonąca w świętym Ojcu naszym Dominiku — przejęła na wskrós — potrójną Jego rodzinę — jednoczyła coraz ściślej i działanie wspólne — tem piękniejszym uczyniła.



Chwała św. Tomasza z Akwinu.



Drzewo Świętego.

„I będzie jako drzewo,
które wsadzone jest nad ściekaniem wód
które swój owoc da czasu swego.
A liść jego nie opadnie :
i wszystko, cokolwiek czynić będzie,
poszczęści się”. (Ps. 1. 3. 4).

Zwiedzając pamiątki Rzymu, pominąć niepodobna starożytnego kościoła św. Sabiny. Pokażą ci tam, jako drogocenną relikwię, drzewo pomarańczowe, które według tradycyi, Sam ręką Swoją zasadził, Św. Ojciec Dominik, przebywając w tym klasztorze. To drzewo ma także swój — siedmiowiekowy jubileusz — i pobożne owionie cię uczucie, kiedy sobie wspomniesz, że tutaj pod gałęziami jego, jako „ptacy niebiescy”, spoczywali nieraz święci, duchowe dzieci — Wielkiego Świętego. W czasach, kiedy u św. Sabiny. — odprawiał swój nowicyat O. Henryk Dominik Lacordaire — odnowiciel po rewolucyi Zakonu kaznodziejskiego we Francyi, drze-

wo pomarańczowe wypuściło nową, dużą gałązkę, wieszczącą pomyślność w pracy wielkiego, naszych czasów, Dominikanina.

Szczepka zasadzona ręką świętego wyrosła, w rozłożyste pomarańczowe drzewo, ale zapytać wypada, co się stało z zamiarami Dominika? Myśli, plany, cele Jego — czy stały się utopią i marzeniem tylko, czy też zostały wprowadzone w czyn — rosnąc w olbrzymie — dzieło ducha?

Odpowiedzią na to — niech będą króciutkie dzieje Jego zakonu. Zobaczymy z tego ogólnego bardzo zarysu — jak uczniowie pochwycili myśl przewodnią Mistrza, pracę nad zbawieniem dusz i stali się prawdy Chrystusowej krzewicielami — jako gorliwi apostołowie i tej prawdy stróżami — jako uczeni i mistrzowie i prawdy tej świadkami — jako męczennicy i święci.

* * *

„Nie poślednie to zjawisko — pisze o św. Dominiku O. Lacordaire, kiedy jeden człowiek, wskrzesza wojsko kaznodziejów, które od Hiszpanii aż do Rosyi — od Szwecyi aż do Persyi przemawia do narodów. Dla wyjaśnienia tego niezwykłego czynu — dość sobie przypomnieć, że wymowa jest córką namiętności. Niech zapłonie namiętność w twej duszy a wymowa z niej tryśnie potokami. Podczas zamieszkań krajowych, gdy doniosłe sprawy miotają narodami, mówcy tłumami się rodzą, a ktokolwiek, — choćby raz kochał gorąco w życiu, stał się, choćby na chwilę wymownym“. Św. Dominik nie potrzebował zakładać szkół kaznodziejów, bo kochał gorąco

świętą namiętnością dusze ludzkie i dlatego sam stał się największym apostołem swojego wieku i miłość ku duszom przelał w Swoich uczniów, i w tem była siła ich porywającej wymowy!

Przechodząc znane ówczesnie kraje i śledząc za śladami Dominikańskich apostołów, potrzeba raczej pytać, nie, gdzie byli — ale, w jakim zakątku nie byli. Na południu misye u Maurów i Arabów, panów większej połowy Hiszpanii, władców Afryki, grożących swych orężem Europie, by ją zarazić Islamizmem. Na wschodzie u Greków i Tatarów, którzy w XIII i XIV wieku, świat chrześcijański napelniali trwogą. Dalej — wyprawy misyjne do Persyi i Ameryki — na brzegi morza Czarnego i Dunaju. Na północy misye w Irlandyi, Szkocyi i Danii, w Szwecyi, Prusach i na Rusi, która chociaż przyjęła wiarę Chrystusową, to jednak wciąż odżywiała w sobie dawne pogańskie przesady. Grenlandya nawet miała widzieć — te czarno-białe postacie. Liczba tych apostołów była wprost — niepoliczoną. Musiano utworzyć w zakonie osobny oddział „braci dla Chrystusa pielgrzymujących“ a ochotników było tak wielu, iż z obawy wyludnienia klasztorów w Europie, musiano ograniczyć pozwolenia dla wyrrywających się — do niewiernych, misjonarzy.

W roku 1222, na kapitule Paryskiej, gdy bł. Jordan zapytał swych braci, kto ma ochotę pójść na misye pogańskie, wszyscy, prócz kilku starców, upadli na kolana, i ze łzami błagali: ojczyźnie, mię poszlij! „Rzadko — powiada O. Lacordaire, ci „kapłani pielgrzymujący powracali dla dokonania życia w klasztorze rodzinnym, który przyjął ich pierwsze łzy

ofiarniczej miłości. Wielu z nich, wycieńczonych trudami, zasypiało na wieki w oddali od swej ojczyzny i braci, wielu poniosło śmierć męczeńską“.

W wiekach późniejszych — kiedy odkryto nowe światy, pierwsi Dominikanie staną nieustraszeni wśród dzikich, stawając przed oczy pogan krzyż Zbawiciela i posąg Bogarodzicy — a podając im światło prawdziwej wiary, rozłamywali między te miliony serce swoje i osłaniali przed okrucieństwem zdobywców, że dość wspomnieć biskupa Dominikana, Bartłomieja Las-Casas, który całe życie strawił, by nie tylko nawracać Indian — ale bronić ich przed prześladowaniem Hiszpanów.

Milczeniem pominąć nie można, choćby kilka imion, wielkich apostołów i kaznodziejów, Dominikańskiej rodziny.

Za życia Świętego Dominika, występuje bł. Reginald z Orleanu, którego jedno słowo przemienienia dusze i bł. Jordan z Saksonii, który oblókł w habit przeszło 1000 młodzieńców, tak, że mówiono powszechnie: niech nikt nie chodzi na jego kazania, gdyż zakonnik ten, to zwodnicza syrena, ściągająca do klasztorów.

Wśród Niemców — widzimy bł. Henryka Suzona i Jana Taulera, roztaczających przed zdumiałymi słuchaczami, w prostych słowach — głębokie tajemnice mistyki chrześcijańskiej.

A komuż nieznane jest imię św. Wincenego Fereryusza, który nie przeszedł — ale przeleciał połowę Europy. Kościół przedstawia go z anielskimi skrzydłami u ramion, gdyż słowo Jego

miało w sobie balsam anielskiej pociechy i głos archanioła, zwiastujący godzinę sądów Bożych.

Zaliczyć tu także należy O. Hieronima Savanarolę, który pragnął odrodzić ojczyznę i ukochaną przez siebie Florencję, za co spalił go naród niewdzięczny. Ale sława i cnota wieszczo kaznodzieji, wzniosła się nad dym i płomień stosu!

W nowszych już czasach, wzbudza Opatrzność we Francyi, niezapomnianego i genialnego O. Henryka Dominika Lacordaira, którego powabna postać, płomienne słowa, porywająca wymowa, niezwykła głębia myśli — utorowały drogę powrotną, nie tylko zakonowi, którego był synem, ale wierze Chrystusowej — przez rewolucję, tak okrutnie z ojczyzny, jego wygnanej. Po nim, pochodnię kaznodziejstwa wysoko dźwizy O. Jakób Monsabre, olśniewając słuchaczy, nie tylko przepięknym słowem, ale nauką św. Tomasza z Akwinu, w łatwy i przystępny sposób podaną.

* * *

Tak to, zakon kaznodziejski spełnił zadanie apostołstwa, przez świętego Ojca mu zlecone.

Ale nie dość jest, prawdę głosić, potrzeba ją strzedz, jużto pogłębiając jej znaczenie, już broniąc przed natarczywością wrogów. Spełni się to przez głęboką naukę i wiedzę — i tutaj w biegu wieków zakon zaznacza swój kierunek wybitnie, naukowy, wydając uczonych i mistrzów.

Herbem zakonu naszego jest pies z płonąca pochodnią — i zakon nie wstydy się tego godła, uważając stróżowanie prawdy — jako dalsze zadanie i chlubę swoją.

Mieszkał w Kolonii w 1245 roku Dominikanin, tak bystrego rozumu, iż wiek współczesny nazwał go Albertem Wielkim. Acz, doskonale wyćwiczony w matematyce, fizyce, a nawet medycynie, uczył jednak teologii. Wzniósłszy się później do godności biskupiej, złożył oną dobrowolnie i powrócił do swej szkoły. Schyłek Jego życia był niezwykłym. Pewnego razu przerwał publiczne wykłady, jakby dla zebrania myśli rozprószonej, a po chwilowym milczeniu, które zatrwożyło wszystkich, rzekł: gdym był jeszcze młodym, taką miałem trudność w nauce, iż zrozpaczyłem i postanowiłem wystąpić z zakonu. Wtedy ujrzałem Matkę Boską, która przyszła mię zapytać, w jakiej nauce chciałbym celować, czy w teologii, czy też umiejętnościach naturalnych? Wyrzekłem — że wybieram te ostatnie. Przemówiła wówczas do mnie: będziesz jako chcesz, największym filozofem, lecz, że nie obrałeś nauki o Synu Moim — nastanie w życiu twem chwila, kiedy całą twą wiedzę naturalną utracisz i takim się okażesz, jakim jesteś. I to będzie zapowiedź zbliżającej się twej śmierci. — Oto — słuchacze moi, nadeszła chwila przepowiedziana — już dłużej uczyć was nie będę.

Odprowadzony przez uczniów z płaczem do klasztoru — żył jeszcze trzy lata, w pokorze głębokiej, przygotowując się do śmierci.

Ale choć nazywano go „wielkim i cudem natury i dziwem swoich czasów“, nie on został wybranym do wzniesienia budowy teologii katolickiej, gdyż przeniósł umiejętność naturalną — nad naukę o Synu Bożym.

W tym właśnie czasie, kiedy bł. Albert mieszkał w Kolonii, przybył tam generał zakonu, Jan z Teutonii, z młodym, siedemnastoletnim Neapolitańczykiem, Tomaszem z Akwinu.

Mówiono o nim, że był wnukiem cesarza Fryderyka I., po matce zaś pochodził z książąt Normandzkich. Mówiono o nim, że rodzice porwali go z zakonu i uwięzili w zamku, prześladowając okrutnie. Mówiono o nim, że płonąca głównią wygnał rozpuśtnicę z celi wężiennej, którą nań bracia nasłali. — Mówiono o nim, iż obie siostry swoje do przyjęcia sukni zakonnej nakłonił, kiedy przyszły w zamiarze odstąpienia go od powołania. I — to jeszcze o nim mówiono, że używano wszelkich wpływów na papieża Inocentego IV., aby przyszedł z pomocą rodzinie i rozprzął więzy kojarzące Tomasza z zakonem — ale papież po rozmowie z młodzieńcem, uznał w nim świętego. W blasku takich opowiadań, młody hrabia z Akwinu już tylko bratem Tomaszem zwany, był z początku nader poważanym od współuczniów. Lecz wkrótce, mówiono, że to tylko opowiadania i sława, iż prócz urodzenia, nie posiadał nic nadzwyczajnego, a nawet przezwano go: niemym wołem.

Aż przyszła — chwila, kiedy Mistrz Albert, podał do rozwiązania trudności naukowe, na które nikt mu nie potrafił odpowiedzieć i wtedy z przedziwną jasnością odpowiedział Tomasz. Mistrz zmienia się w proroka i wypowiada ono pamiętne zdanie: „Nie-my wół, gdy się odezwie, to świat cały zadziwi swoją nauką“.

Proroctwo miało się spełnić, i Tomasz zosta-

nie najsławniejszym Mistrzem kościoła katolickiego, urodzenie wysokie zniknie przed ogromem sławy jego. Tomasz w 41 roku życia zamyślał zbudować świątynię wiedzy katolickiej. Rozprószone w Piśmie świętym, w Ojcach kościoła prawdy niby cegły i kamienie ułożyć w jedną wspaniałą budowę, pokazując zarazem — jak te prawdy nie sprzeciwiają się rozumowi i wiele ten rozum zyskuje poddając się Objawieniu. Cała ówczesna umiejętność ludzka, zamieszczała się w dziełach Arystotelesa, która będąc wiedzą poganina nie dziwnego, że zawierała w sobie wiele błędów, wśród których jednakże jak dyamenty — świeciły prawdy niezbite, będące dowodem, potęgi ludzkiemu rozumowi, nawet nieoświeconego wiara. Zostawiając poza sobą zboczenia Arystotelesa, wydobyl z pism jego — to wszystko, co było tam prawdziwe, przeistoczył te zasoby, „utkał, jak trafnie wyraża się O. Lacordaire, filozofię, która miała jeszcze w żyłach swoich krew Arystotelesa — lecz oczyszczoną, krwią Tomasza“.

Tak powstały niezrównane księgi nazwane — „Summa theologiae — Zbiór i streszczenie nauki o Bogu“ — a budowniczy tego niezwykłego dzieła, wyrósł z popiołów św. Dominika. Posiadał on w rozważaniu tajemnic Bożych, przymiot trudny do określenia. Jeśli rozchodzi się o tych prawd zgłębienie, zda ci się, że zstępuje do najgłębszych przepaści — jeśli o wzniosłość i subtelność wzbija się pod obłoki same, „Mistrzem Anielskim“ przez kościół nazwany. I ta budowa — postawiona jest „na znak i przeciwień-

stwo“. Z niej idą jakieś tajemnicze gromy, niby miecze — na zwalczanie błędów i herezy.

Dość wspomnieć, choćby Lutra, który rozpaczliwie woła: Weźcie Tomasza, a zburzę wam kościół. Zapewne, że kościół, nie na Tomaszu — ale na Piotrze jest zbudowanym, ale ten okrzyk czyż nie znamionuje, — jak razi ta prawda, ciemnością przysłonięte oczy fałszu? — W jasnowidzeniu, prawdziwie Bożem, zwycięża jak Archanioł, nie tylko te herezy, które przeszły — ale już wyciąga miecz Swojego umysłu — ku tym, które w kolej wieków jako chwasty się wydobędą!..

I ta budowa postawiona jest na znak, i na powstanie — choćby w tych słowach Innocentego XI: „Kto postępował za nauką Tomasza — nigdy z drogi prawdy nie zboczył, kto przeciw niej walczył, już prawda jego podejrzaną się stawała“.

Gdy posłowie Neapolitańscy domagali się jego kanonizacji u Jana XXII., rzekł papież: „bardziej — jeden święty Tomasz uświetnił kościół, niż wszyscy łącznie doktorowie, czytelnik zaś więcej odniesie pożytku, w jednym roku z dzieł jego, niżeli z czytania przez całe życie książek innych. Ktoś podniósł zarzut, że święty cudów nie czynił! Odpowiedział papież: „tyle on cudów zdziałał, wiele ustępów napisał!“ Dlatego to kościół te księgi miał w takim poważaniu, że kładzie je — jak na soborze Trydenckim — obok ewangelii, dlatego papież nawołują wciąż — do zgłębienia pism Wielkiego świętego, że wspomnę choćby Leona XIII. — który nie tylko prześliczne wydał encykliki o nauce anielskiego doktora ale ogłosił go Patronem wszystkich uniwersytetów

i szkół katolickich. Następcy zaś Jego tak Pius X. jak obecny Benedykt XV. — żądają, aby „summa“ Świętego była bezpośredniem źródłem, z której kapłani czerpać mają wiedzę teologiczną.

Pozostaje nam jeszcze wyjaśnić ten bliski stosunek — jaki zachodzi, pomiędzy zakonem kaznodziejskim a św. Tomaszem.

Kto choć pobieżnie poznał ducha naszego zakonu — z łatwością przyjąć może do wniosku, że św. Tomasz i Dominikanie — to jedno!

Nieomal od śmierci Świętego, zakon czuwa, aby nauka Tomasza, nie zamierała w nim. Już kapituła w Medyolanie, w 1278 r., więc zaledwie w 4 lata po śmierci, wysyła w tym celu, swoich delegatów do Anglii. Później uchwały mnożą się raz po raz — aż wreszcie kapituła w Rzymie 1629 roku, wiąże przysięgą profesorów i kaznodziei zakonu do głoszenia nauki anielskiego doktora. Odpowiedź na to nie trudna. Zakon, którego zadaniem było bronić skarbu wiary, musiał się uzbroić w broń odpowiednią — w miecz duchowy — a mieczem tym miała być właśnie nauka świętego. To była, ta „szczęśliwa konieczność“, jak się wyraził Leon XIII, zmuszająca synów Dominika, a braci Mistrza z Akwinu do pielęgnowania tego cudownego kwiatu wiedzy Bożej — wyrosłego na niwie dominikańskiej. „Zakon — pisał O. Lacordaire — wydawszy, w początkach swych, tak wielkie światło — nie przestał krzewić uczonych i znakomitych pisarzy. Wyliczanie ich imion znudziłoby czytelników: liczba ich jest 4.400“. Świetlane te zastępy wskazując na słońce, na

piersiach Świętego płonące zdają się mówić: My wszyscy z Niego...

* * *

Najpiękniejszą jednak ozdobą duchowego drzewa Dominika — była świętość, ta świętość, która miała spełniać słowa naszego Zbawiciela: — „Wyświadcakami moimi będziecie, bo ze mną od początku jesteście“. Świętość — tam się ujawnia technie Boże! Tam się łączą wszyscy — którzy ofiarowali Bogu i ludziom życie swoje. Jakkolwiek będzie objaw tej ofiary. Dziewice czyste, matki chrześcijańskie, apostołowie i nauczyciele kościoła, męczennicy prawdy, robotnik zarabiający na własne wyżywienie pracą codzienną lecz sumienną i dlatego szlachetną, zbrodniarz nawet, przemieniający karę w ofiarę przez żal serdeczny, wszelka dusza, która, nie dla siebie żyła, lecz dla Boga w ludziach; i dla ludzi w Bogu. Dlatego więc — ofiara jest szczególnym i głównym znamieniem świętości, a krzyż, znak terażniejszy i przyszły Chrystyanizmu pokaże się przy końcu świata dla sądenia żywych i umarłych. Ktokolwiek się dostosuje do krzyża, zbawion będzie, ktokolwiek się odwróci będzie potępionym, jedni się udadzą do królestwa miłości, drudzy do królestwa egoizmu.

Te dwa królestwa już i teraz są na tej ziemi.

Kościół ognisko miłości — świat ognisko egoizmu i samolubstwa. Ustawicznie się do siebie zbliżają i ustawicznie się odpychają. W tej zaś bezustannej walce, zakony są narzędziem kościoła dla pokona-

nia świata — ofiarą — a tem samem świadectwem żywej prawdy, mieszkającej w kościele. Zakon św. Dominika spełnia wciąż tę misję świętości, z wieku na wiek powiększa on licznymi imionami świętą listę ludzi, których wyrok kościoła ogłasza na ziemi, jako niebios mieszkańców.

Krzyż i Jego ofiarna miłość, występuje najwyraźniej i najjaskrawiej, w męczennikach, więc od nich zaczniemy, jako od tych, „którzy szaty swoje wybielili we krwi Baranka“.

Jeszcze nie ostygł żal, w sercu braci — nad grobem Umiłowanego Ojca — a już nowa spełnia się w zakonie ofiara. Syn ukochany, odziany ręką św. Dominika w habit zakonu — św. Piotr z Weron — ginie pod sztyletem wroga prawdy. Ale jak pięknie, z jaką przytomnością umiera, krwią własną, która tryska z czoła — pod narzędziem zabójczym — pisze na ziemi: „Credo—Wierzę“! Później za najdroższą wiary Tajemnicę i za prymat Piotrowy na szubienicy zginie św. Jan z Gorkum! Mordować ich będą swoi i obcy. Obląkańcy od wiary, kacerze i heretycy — jak cudzoziemcy i poganie — jako odwdziękę za przyniesione światło i rozrzutnie ofiarowaną miłość! Zresztą któż ich przeliczy? W trzech pierwszych wiekach, naliczono męczenników z zakonu św. Dominika 4.000, później już i liczyć przestano tak zatrważająca była ich liczba. Więc w przybliżeniu tylko, podają cyfrę męczenników Dominikańskich — 26.000.

Wszystkie stopnie hierarchii społecznej — od tyary papieskiej — aż do siermięgi wieśniaczej, z którymi zetknęła się biała dominikańska szata, zna-

czą blaski świętości. Z przedługiej litanii świętych wyrazów, wyjmijmy, acz kilka imion.

Nie jeden Dominikanin piastował świetnie koronę papieską. Pierwszym był bł. Innocenty V., który w pięciu miesiącach panowania, pojednał zwaśnione rzeczypospolite Pizę i Lukę i wrócił pokój Florencji.

Krótkiem też było panowanie Benedykta XI-ego, ale zupełnie starczyło, by wstrzymać dla Francji, grożący krwi rozlew.

Św. Pius V. okazał jako kardynał, pod rządem swych poprzedników tyle surowości, iż lud rzymski zatrwożył się w czasie jego wstąpienia na stolicę apostolską. Papież powiedział z uśmiechem: „tyle zdziałam, iż Rzymianie więcej uczują boleści przy mojej śmierci, niż w czasie mojego wyboru“. To się istotnie ziściło i powszechna świata całego, żałoba towarzyszyła jego pogrzebowi. Bo i było za co płakać po Nim. Wszak On — podnosząc różdżkę Różańca, przynosił zwycięstwem pod Lepanto, pokój strwożonej Europie i pełniejszy jeszcze pokój reformami kościoła — tak strasznie poszarpanego herezyą Lutra.

Benedykt XIII, od wczesnej młodości, wskazywał przez całe życie przykład prostoty, pokrywającej drogą zasłoną wszystkie cnoty, a gdy mitra biskupa Rzymu spadła na głowę jego, usiłował ją kryć przed oczyma świata, nawiedzając pieszo kościoły i szpitale Rzymu, nad świetność papieskiego dworu, przenosząc samotność swej zakonnej celi. Znamię całego zakonu kaznodziejskiego, jaśnieje w tych czterech papieżach. Każdy z nich był dziec-

kiem swojego wieku, ale słabości i braki danej epoki, w niczem nie uszczupliły tej walecznej odwagi, znaczącej miłośników prawdy.

Przy nich zobaczysz dostojników kościoła — jak kardynał bł. Jan Dominici tak czynny, że niemal nie ma krainy — którejby dla utwierdzenia w wierze nie zwiedził, a tak skupiony — jakby — poza duszą swoją niczego nie odczuwał.

Św. Antoni n, arcybiskup Florencyi, ten słodki Ojciec i Opiekun Swej trzody „mąż rady, umiejący rozwiązać każdą wątpliwość, pocieszyć w każdym strapieniu“.

Masz tam kapłanów tej wiary, co bł. Ambroży Sansedoniusz — jak na posterunku, tak on kona na ambonie — z bólu wielkiego nad grzechami ludu lub bł. Gundysław i Andrzej a Piskarya — co przed żadnemi nie cofa się niebezpieczeństwami, by tylko owce zgubione nieść na ramionach swoich.

Są tam i braciszczowie pobożni, Jan Masiasz i Szymon Balachii, nad sławę szlachetnych rodów, przenoszą ostatnie posługi w klasztorze.

Jest i lekarz biednych i przyjaciel zwierząt — które stadami biegają ku niemu, bł. Marcin Porres.

Jest i malarz natchniony bł. Angelico d'Flesole, o którym powiedziano, że chyba Madonna z nieba zstępowała do niego, kiedy tak pięknie malować umiał. I ten drugi brat jego w geniuszu — bł. Andrzej Abellon, co nie śmiejąc

odtworzyć rysów Maryi Niepokalanej, malował postać Maryi z Magdali.

Jest i wieśniak bł. Albert z Bergamu, wzór zaparcia i pracy w III. zakonie. Świątynia, w której się modlił, otwiera przed trumną jego kamienne płyty, posadzki, tuląc w objęciach tego, który niejedną chwilę w niej przepędzał.

Dusza chrześcijańska w przeróżnych objawach i potrzebach swoich znajdzie wzór dla siebie. Są tam dusze czyste jak anioły.

Św. Rajmund Penafort — którego osądzić trudno, czy niewinniejszym był — za dni porywów dzieciństwa, czy też przekraczający setny rok życia, w swej wszechstronnej, a żmudnej pracy kapłańskiej.

Albo ten miłowany uczeń św. Dominika błog. Bertrand, z którego oczu nigdy łza nie spadła, aż usłyszy słowo Swojego Ojca: Nie płacz nad sobą — bo nie ma nad czem, ale płacz za nędznymi grzesznikami.

Jest tam i ten biedny, bł. Antoni Neyort, który porzuca zakon, wyzuwa się wiary, jak się wpięrowy wyzuł wstydu — a potem... potem, jedno Zdrowaś Maryo, przywiedzie do upamiętania — ale takiego upamiętania, co się nie uspokoi — aż w okrutnej śmierci męczeńskiej!...

Są wzory życia pokutniczego, że nieomal dreszcz przechodzi słysząc, o tych wymyślanych pokutach św. Ludwika Bertranda — jest i droga pokoju, na jaką cię powiedzie bł. Konstanty z Fabriano, ucząc, że pokój — z Bogiem, z ludźmi z sobą samym — jest tem najwyższem szczęściem,

jakie ta ziemia dać ci może. A jeśli cię Bóg woła i chcesz się piąć — ku zawrotnym ścieżkom mistyki — to, idzie przed tobą, uczeń Mądrości Przedwiecznej, bł. Henryk Suzo — albo oblubieniec Maryi — po stopniach Różańca ku wyżynom umiłowani Bożych — bł. Alan.

A — cóż dopiero — powiedzieć — o tych niewiastach — które wyszły z zakonu św. Dominika.

Iście krzyżową drogą — prowadzi Chrystus — Oblubienicę Swoją, św. Katarzynę de Ricci, jak ścieżyną pociech, św. Agnieszkę z Montepolitiano i w zachwycie miłości, w godzinie pierwszej Komunii św., zabiera do siebie, najmłodsze latami dziecię rodziny Dominikańskiej, bł. Imeldę Lambertini. Na preryach Ameryki każe, by w Limie rozkwitł kwiat, który nazwie: Różą Swojego Serca. I będzie Różą dla Boga, rzucając kwiaty swojego imienia ku niebu — aż w krzyże się złożą, znacząc jaką miłą stały się ofiarą. I różą pociechy będzie dla wszystkich, którzy się zbliżą ku niej, wszystkie wydobędzie im z serca ciernie, by je w ustawicznym umartwieniu dla siebie zachować.

A jeśli ci się wyda — że te postacie niedostępne dla ciebie — to ci wskaże na bł. Joannę d'Az a, co w całej pracy macierzyńskiej miłości wychowała Swojego Syna, na Wielkiego Świętego Dominika i brata Jego bł. Mannesa. Wskaże bł. Klarę Gambacortę pełną poświęcenia małżonkę a jednak świętą.

Wskaże — dotkniętą ślepotą bł. Sybillinę, albo przykute do łoża boleści przez życie całe bł.

Katarzynę Raconicio i bł. Bartolomeę de Bagnesia.

Powie ci — jakie ofiary z królewskiego przepychu robiła bł. Małgorzata Węgierska, lub z piękności swojej, królewska córka Joanna z Luzitanii.

Jaka to „młodość była górna choć chmurna“ — bł. Dian y z Andalo, kiedy klasztor dla św. Dominika stawiała, jaka młodość słodka — towarzyski Jej a powiernicy świętego — bł. Cecylii.

I jeszcze pokaże ci — jak z obłąkań i szałów miłości ziemskiej — ku prawdzie niebiańskiej miłości wiedzie, grzesznicę naprzód a później błogosławioną Wilanę de Bottis.

Jak droga mleczna — z gwiazd utkana — tak przesuwają się przed tobą — te wiotkie a święte postaci, mówiąc to jedno słowo: siostrami twojami jesteśmy!

Ale gwiazdy bledną — bo oto wśród nich rozjaśniała jedna — która przewyższyła wszystkie i gdyby zakon świętego Dominika — nie wydał żadnej świętej prócz Katarzyny ze Sienny — już Ona jedna okryłaby go nieśmiertelną chwałą.

Wprost gubisz się i nie wiesz — co w Niej podziwiać. Czy nadziemską miłość ku Chrystusowi — co Ją podniesie ponad ziemię aż naznaczy stygmatami ran Jezusa?

Czy pokorę głęboką — jaką Sobie wyprasza, by ślady nadzwyczajnej łaski — widocznymi u Niej nie były?

Czy miłość dusz, która każe Jej zstępować —

z tych wyżyn i iść na padół łez i błota — do więzień i galer i tam do czystego serca tulić głowę zbrodniarza i w dłoń Ranami niebiańskiego Oblubieńca znaczoną, brać krwią zbroczoną rękę mordercy.

Czy umiejętność, z jaką, w najtrudniejszych zagadnieniach przemawia, niewykształcona córka farbiarza?

Czy ciszę — Jej rozmodlonego ducha?

Czy czyn, wiekodusznego — nieustraszonego serca, kiedy słaba dziewczyna wywiedzie papieża z Aweniońskiej niewoli i w tryumfie powiedzie do Rzymu?

Gubisz się w myślach i mówisz sobie: jeśli kiedy kobieta była geniuszem — to Ona! Jeszcze jedno, jeśli duch kaznodziejskiego zakonu — zstąpi na kobietę jakąś — to ona również stanie się — kaznodziejką, apostołką ofiarniczej miłości Chrystusowej — i taką była św. Katarzyna ze Sienny.

W Niej urzeczywistnia się myśl świętego Założyciela — praca nad zbawieniem dusz i Ona stała się żywym a wielkim dowodem, jak do tej pracy powołać pragnął Święty nie tylko kapłanów, ale i słabe dziewice, dla których hasłem życia stały się słowa Katarzyny: „Wciąż smutna jestem i wciąż boleję, bo zapragnęłam być przekleństwem za braci moich“.

Patrzac więc, na to duchowe drzewo, zasadzone ręką św. Dominika, w jego siedmiowiekowym istnieniu, przypominają się słowa wspomnianej świętej Katarzyny ze Sienny: „Święty Ojciec nasz Dominik, zakładając zakon kaznodziejski, uczynił

go iście królewskim zakonem. Dzieło Świętego, to prześliczny ogród, wionący w dal wieków, zachwycającą wonią“.

Zakończmy słowami Klemensa X., nakreślonymi w bulli zakonu:

„Gdybyśmy chcieli osobno, waszych zakonników świętych, uroczystość obchodzić, trzeba byłoby nowy ułożyć kalendarz — przeznaczamy więc zakonowi, dzień 9 listopada, na obchód jego Wszystkich Świętych, corocznie, z Odpustem zupełnym“.





Grób św. Jacka.



Latorośl polska.

„I był orzeł wielki z wielkimi skrzydłami — a oto winnica ta, jakoby puściła korzenie swe ku niemu“.

(Ezechiel XVII. 7).

W długiej, romańsko sklepionej sali, usiedli mężowie. Większość ich, należy do stanu duchownego; na licach ich maluje się troska, snąc sprawy, nad którymi radzą są wielkiej wagi. Pierwsze miejsce zajmuje, kardynał w purpurze, o rzymskich ostrych rysach, pełnych wyrazu. Ale, nie ku księciu kościoła, zwracają się oczy zebranych. „Tam, przy nim, stoi zakonnik w kwiecie wieku, twarz jego piękna, lekkim okraszona rumieńcem, oczy wymowne, czoło lśniące blaskiem geniuszu. Biała szata i płaszcz czarny okrywa smukłą postać, dodając jej niezwykłego uroku“. Tak opisuje św. Dominika, jego uczenica, bł. Cecylia. Właśnie powstał z miejsca. Obecni czekają w natężeniu, co im powie, dziś już powszechnie uważany za świętego... Wtem łoskot otwierających się drzwi komnaty, przerwał milczenie i do sali wbiega młodzieniec. Skłonił się kornie prałatom i

szybkim krokiem zbliżył się do kardynała. „Eminencyo, zawołaj, smutną ci przynoszę nowinę. Synowiec twój spadł z konia i zabił się na miejsku!” — Kardynał zemdlął, skłaniając się w ramiona obok stojącego Dominika. Ten zaś, dłonie swe złożył na skroniach kardynała, wodą święconą, krzyż skreślił na czole i modlitwą zbudził z omdlenia.

W bazylikach Rzymu, zadzwoniły dzwony, dookoła okaleczonego ciała ukłękli biskupi, kapłani psalmy żałobne mówili. Święty Dominik rozpoczął mszę św. Był blady, wzruszony, lecz promień nadziei błyskał Mu z twarzy. Kiedy nadeszła chwila podniesienia, obecni widzieli, jak siła, jakaś niewidoma uniosła Świętego, ponad głowy ludzi, On zaś cały porwany modlitwą, na białą hostyę spoglądał i ołtarz rosił łzami. Modlił się długo, potem przystąpił do zwłok, czarnym kirem okrytych, własną ręką złożył kości złamane, wreszcie rozwarł szeroko ramiona, a głos Jego silny przeleciał świątynię: — „Młodzieńcze, tobie, mówię wstań!” I powstał zmarły, rzucił się do nóg Świętemu, dziękował wobec tłumów za powrócone życie.

Na cud patrzyli przybyli z dalekiej Polski, Iwo biskup krakowski i towarzyszący mu bratankowie Jacek, kanonik kapituły krakowskiej i Czesław kanonik sandomierski i dwaj inni jeszcze dworzanie biskupa, Henryk z Morawy i Hermann Niemiec.

Pomyślał więc Iwo, że zakon, który ma tak świętego założyciela, znaczne usługi oddać może i w ojczyźnie jego. Oświadcza więc to świętemu Dominikowi i prosi o posłanie braci do Polski. Radość wielka wstąpiła w serce Świętego: wszakże, w tym

celu — założył Swój zakon — ażeby niósł pomoc duchowną wszystkim potrzebującym — a oto nowe pole otwiera się dla Jego ukochanych synów. Lecz radość ta, wnet zamieniła się w troskę, kiedy Dominik spojrzał na żniwo wielkie, które zapraszało Go do pracy, a na szczupłą liczbę pracowników. Wysłanie zaś braci do Polski, tę jeszcze przedstawiało trudność, że w gronie swoim, nie miał nikogo — znającego język polski. Ale, jakże dziwne są drogi Opatrzności, „Spiritus ubi vult — spirat” — „Duch gdzie chce”. Z własnego otoczenia krakowskiego biskupa — występuje Jacek, rzuca się do stóp św. Dominika i prosi o zakonny habit. Przykład Jego zachęca i resztę towarzyszy — wszyscy oświadczają jedno życzenie Iwonowi, że teraz z nim nie powrócą, wszyscy postanawiają zostać Dominikanami. Na drugi dzień, w klasztorze św. Sabiny dostojnicy polskiego kościoła zamieniali jedwabne szaty i złote łańcuchy, na habit kaznodziejskiego zakonu.

Z drzewa, świętego Dominika, św. Jacek, i Jego towarzyszy — mieli, w pierwszym zaraniu zakonu, uszczknąć gałązkę i ponieść ją na tą ziemię — nad którą unosił się Orzeł biały, jako jej symbol i hasło, na ziemię polską.

Czy ta gałązka się przyjęła? O tak i rozrosła bujnie bardzo. Dominikanie polscy, spełnili myśl Swojego zakonodawcy i stając się jak ich bracia po świecie tak samo apostołami, stróżami i świadkami wiary — wśród narodu swojego i ludów — kędy pracę im przeznaczyła Wola Boża. Pod tym kątem widzenia — popatrzmy,

jak wzrastała polska latorośl, w olbrzymiem drzewie świętego Dominika.

* * *

Wśród uczniów Świętego Dominika, może nie było świętego, któryby wyraźniej odbijał myśl i cele Jego, bardziej uopodobnił się do Swojego Mistrza — jak ŚW. JACEK ODROWĄŻ. Przejęty duchem świętego Dominika, po krótkim nowicyacie wraca do Polski. A wraca nie już, jako prałat dostojny — nie nawet jako mnich zamodlony — ale powraca — odrazu, jako apostoł. Idzie pieszo o żebranym chlebie. Nie odgadlibyśmy Jego śladów, jak dostrzedz, nie możemy drogi ptaka, szybującego w głębiach powietrza. Lecz — chociaż nikt nie śledził kroków Jego, to przecież dzieła, któremi drogę swą znaczył, mówią wyraźnie, gdzie był i co czynił. W podróży swej, wraz z towarzyszami swoimi wszędzie opowiadał ewangelię — aż zatrzymał się, nieco dłużej w karyńckiem mieście, Fryzaku. Tu założył klasztor swojego zakonu, stając się przezto założycielem Dominikanów w Niemczech, zanim stanie się nim w rodzinnej Swej Polsce. Spieszy następnie przez Wiedeń do Ołomuńca, gdzie pod wpływem słów Jego budują klasztor Dominikanom, którego przełożonym zostaje bł. Henryk z Moraw.

W Znaimie wiele zostawia po sobie pamiątek i przez Śląsk wraca do Polski.

W r. 1223, w sam dzień Zwiastowania Maryi — z rąk swojego stryja, Biskupa Iwona, obejmuje na własność swojego zakonu, kościół Św. Trójcy, gotując posiew, na wielkie żniwo, które On i duchowni

Jego synowie w ciągu wieków, z tak obfitym plonem zbierać będą. Snać sama Bogarodzica wprowadzając ich w dniu Swej uroczystości, do świątyni, która stała się kolebką kaznodziejskiego zakonu w Polsce, Zwiastunką być chciała — że szczep Dominikowy stąd rozrośnie tak bujnie, że gałęzmi swemi okryje nie tylko Polskę — ale i sąsiednie narody.

Z dziwną zaiste łatwością, ziarno to Boże, rzucone na polskie niwy, przyjęło się, kielkowało i wyrosło. Prawda, że warunki, po temu, były nad wyraz pomyślne.

Jacek, był pierwszym w narodzie naszym, pierwszym z Polaków, któremu Opatrzność zleciła wzniosłe zadanie, założenie w ojczyźnie swojej zakonu. I — tu była przyczyna, dlaczego zakon dominikański, tak prędko się przyjął, taki wielki, stanowczy wpływ wywarł, na życie i stosunki, polskiego społeczeństwa. Inne zakony, przychodziły do nas za pośrednictwem cudzoziemców. Oni byli ich pierwszymi założycielami, sprawowali urząd prowincyałów, przeorów, czy też gwardyanów, oni, choć ludzie światli, święci nieraz, czynili, co prawda wiele dobrego w narodzie, ale bądź, co bądź, przychodziło im to nieraz, z niemалą trudnością. Musieli się dopiero obznajmiać z naturą tego narodu, z jego językiem, obyczajem i pojęciami; Jacek znał to już wszystko. On wzrósł, wychował się na łonie tego narodu, On zaś wskrós Polak, zaraz więc potrafił uderzyć w to, co w narodzie najtkliwsze i odrazu pozyskał jego serce. I stąd to, zakon kaznodziejski, tak ściśle kojarzy się z naszymi

dziejami, że wolni od zarzutu przesady i ubliżenia innym instytucjom, śmiało twierdzić możemy, iż piękniejszej przeszłości nie miał u nas żaden zakon. Niedługo bawił Jacek w Krakowie — był to duch na wskroś apostołski, gorliwość o zbawienie dusz nie dała mu spocząć, goniąc go wciąż naprzód i dalej tak, że bez przesady powiedzieć można, że czem był św. Paweł dla początków kościoła — tem był Jacek — dla kościoła w stronach północy i wschodu. Wydaje się, wprost, niepojętem dla rachub ludzkiego rozumu, że Mu sił starczyło — na tyle i tak dalekich wędrówek misyjnych. Ale — co niepodobnem jest dla sił ludzkich — to z łatwością niesłychaną przeprowadza Duch Boży! On — to wiedzie Jacka na Wschód i Północ, Prusy i Pomorze, Mała i Wielka Rosya, Litwa, Szwecya, brzegi Czarnego Morza, wyspy archipelagu greckiego, wybrzeża Azyi Mniejszej, Astrachańskie i Mongolskie stepy, drżą pod stopami rycerstwa Chrystusowego, na którego czele Jacek, niezmordowany, nie z mieczem w ręku, ale ze słowem na ustach, z tem słowem, które z wysoka spłynęło i wysoko porywa! Duchem św. Jacka owiani — idą biskupi apostołowie jak bł. Bernard, biskup halicki — który działalność swoją kończy straszną męczeńską śmiercią, gdyż piłą został przerżnięty, a prochy jego spalone. Bł. Wit biskup litewski, co z ranami, zadanymi przez tych, którym podawał słowo ewangelii wraca do Krakowa i tu dokonywuje swojego życia, w takiej świątobliwości, że liczne cuda dzieją się na jego grobie. Meinard — biskup Inflant, słowem i życiem pełnem zaparcia apostołuje gorliwie w tej krainie. —

Duch Jacka, nie zamarł, unosił się i wtedy — kiedy dźwigało się „stowarzyszenie braci pielgrzymujących“ głównie przez polskich Dominikanów zasilane. I w czasach porozbiorowych Polski, Dominikanie litewscy, czy wywożeni przemocą wroga, czy też w licznych swoich wędrówkach misyjnych — idą aż do Sybiru, umacniając w wierze.

Ks. Waleryan Kalinka — w pismach swoich — nazwał św. Jacka — politycznym Świętym Polski, mówiąc — że drogi Jego — stały się dla narodu wytycznymi przez Opatrzność, któremi, miał postępować naród, w dziejowym posłannictwie swoim. I chlubą zostanie to dla Narodu naszego, że szedł nie z mordem pożogi — ale z krzyżem apostołstwa, na Litwę, Ruś, Pomorze, i stąd w ścisłem, czy w szerszem tego słowa znaczeniu — może być nazwany św. Jacek, Apostołem Polski.

* * *

Dominikanie polscy nie poprzestawali na głoszeniu wiary narodom ościennym, lecz przedewszystkiem starali się, w swym własnym narodzie zachować skarb wiary nietkniętym. Od początku wkroczenia do Polski, rzetelną pracą odnawiają zepsute przez Bolesława Śmiałego obyczaje i wkrótce praca ich wydaje bujne owoce tak, że już około roku 1295 wyjednywują u stolicy św. księciu polskiemu Przemysławowi, królewską koronę, zarzuconą po ustąpieniu Bolesława Śmiałego, czyniąc przez to księcia polskiego, uświęconym wyobrazicielem jedności rozdzielonego państwa i uprawniając go do przewagi naczelnej nad współksiążętami. Niejedno-

krotnie wspierali pobożnego króla Łokietka w trudnych rządach. Raz powagą swoją powstrzymali chwiejący się tron, osłabiony napadami Czechów, to znowu silnie stanęli po stronie króla, kiedy krzyżacka hydra wypowiedziała mu walkę. W ciągu dalszych wieków, również królowie polscy, znajdowali zawsze wśród braci zakonu kaznodziejskiego przyjaciół, którzy w najkrytyczniejszych chwilach, stali przy nich, z niezachwianą wiernością — ostrzegali przed złem, przed niejednym fałszywym krokiem zachowali. Kazimierz Jagiellończyk chce synów św. Dominika — mieć jak najwięcej w państwie swoim — prosząc o to ówczesnego generała zakonu nazywa ich „reformatorami narodu“. Dość tu wspomnieć takiego O. Melchiora Mościckiego, który nie wahał się Zygmuntowi Augustowi wyrwać pióro z ręki, gdy król chciał potwierdzić niesłuszne żądania protestantów. Innym zaś razem — kiedy król jechał do luterskiego zboru, chwycił konia za uzdę a wskazując na kościół, śmiało się odezwał: Oto tam twoja droga królu!

Stawali zawsze pod bronią duchowną, skoro tylko nieprzyjazne kościołowi nauki wkraczały w granice Polski. Tak zwyciężyli herezyę Aryusza, Wiklefa, Husa — a kiedy niebezpieczne nowinki luterskie, wkradać się zaczęły do Polski, oni pierwsi, zerwali się do walki, zasługując sobie na to chlubne świadectwo, jakie o nich wydali ówcześni biskupi, że gdyby Dominikanie kościoła nauką swoją nie wspierali, to ślad ledwie pozostałby katolickiej wiary na ziemi polskiej. Dominikanie polscy — jak naliczył, historyk zakonu ks. Sadok Ba-

raćz — dostarczyli kościołowi 8 arcybiskupów, 88 biskupów i około 300 wybitnie uczonych. Wydawali przedewszystkiem, wielkich kaznodziejów, którzy wstępowali na ambony — najpierwszych miast Polski. Dość przytoczyć choć kilka imion.

Łukas z Leopolda — o którego wymowie piszą współcześni, iż — „w jaką stronę chciał słodczyć pociągał, mocą porywał słuchacza, raz trwożył i przerażał, drugi raz poruszył, rozczulał, rozrzewniał, tak iż często łkania, szlochy i jęki samego mówcę głużyły“.

Melchior z Mościsk, ten sam, o którego odwadze wspomnieliśmy już wyżej — jak powstrzymywał konia Zygmunta Augusta. Trzy mitry ofiarowano mu w darze — biskupstwa kamienieckie i przemyskie, arcybiskupstwo lwowskie, ale on je odrzucał z uśmiechem mówiąc, że „woli być najlichszym u Dominikanów“. Wymowa jego była podobną do kruszącego młota — czy też do gromów pioruna. Kazywał przez 16 sejmów.

Cyprian — biskup sufragany wileński, gromadzi koło swej mównicy, takie tłumy, że nie wystarczają już obszerne kościoły Krakowa i Wilna, więc musiał przemawiać na rynkach miast.

Wszystkich ich jednak przewyższa Fabian Birkowski. Kapłan, niezwykłych zdolności i wiedzy, pragnie tylko cichości zakonnej celi. Raz poraz wywołują go stamtąd, czy to — aby cieszył strapiionych podczas strasznego moru, czy też więcej jeszcze by jako kaznodzieja obozowy, zapalał męstwem polskie rycerstwo. Idzie wtedy z krzyżem w ręku na czele hufców, pragnąc, — jak się

sam wyrażał — „by głos jego był archanielską trąbą i pożerającym ogniem“. W tem wyrażeniu zawiera się cały duch i niezwykła siła wymowy Birkowskiego.

M i j a k o w s k i J a c e k, ulubiony kaznodzieja mieszczan krakowskich, słowo jego stało się tą lutnią, przez którą przechodziły wszystkie bole i radości starożytnego Polskiego Grodu.

W porozbiorowych już czasach Polski, powstał cały zastęp kaznodziejów zakonu dominikańskiego, którzy niosą stroskanemu narodowi słowa pociechy.

Na Litwie przy wierze ojców podtrzymuje — gorliwy kaznodzieja misjonarz O. J a k ó b F a l k o w s k i. Królestwo Polskie przebiega niestrudzony O. T e o f i l W s z e l a k i. Łzy ludu krakowskiego wsiąkają w płomienne serce O. W i n c e n t e g o P l e b a n k i e w i c z a, przedwczesną śmiercią znacząc miłość jego dla ukochanej Polski. Lwów i wschodnią Galicyę umacniają swem słowem — O. P i o t r K o r o t k i e w i c z i O. F l o r e n t y n L i k e n d o r f.

Prócz kaznodziei nie można pominąć i uczonych, czy to profesorów wszechnic — czy też pisarzy.

M a r c i n P o l a k, arcybiskup gnieźnieński — pisze swoją kronikę papieży i cesarzy rzymskich a przy tem skrzętnie zbiera dekreta prawa kanonicznego.

K a m i l S a m b o r c z y k — chociaż oddaje się pracy misyjnej na Rusi i Wołoszczyźnie, to jednak słynie jako najcelniejszy teolog, nie tylko Pol-

ski ale i Włoch. Był to cud świata, jak go nazywano ówczas, i określić trudno, w czym był najbieglejszym, czy w znajomości języków, czy też matematyce, czy też teologii. Wtem śmierć porywa go neliłościwie — za ledwie w 30 roku życia.

Są tam historycy — jak B z o w s k i, któremu Rzym poleca dalsze prace po śmierci Baroniusza.

S e w e r y n L u b o m c z y k, słynny z nawracania żydów, a przytem wielkich zasług dla zakonu — przez starania o kanonizacyę św. Jacka.

C h o d y k i e w i c z, śledzący dzieje zakonu — w Ojczyźnie naszej i O k ó l s k i, który wydaje, przy wielu pracach kaznodziejskich — herbarz szlachty polskiej.

M i k o ł a j z M o ś c i s k — przychodzi z pomocą duszom, które zamknawszy się po klasztorach, czy też żyjąc w świecie zapragnęły życia chrześcijańskiej doskonałości i szukają prawideł, postępowania pewną, choć nieraz trudną drogą ascezy. Pisze więc dwa dzieła swoje „większy i mniejszy elementarzyk duchowny“, gdzie w przedziwnie jasny sposób prowadzi dusze ku szczytom doskonałości. Nie mało też blasku przysporzył prowincyi polskich Dominikanów, w pierwszej połowie XIX stulecia. O. M a t e u s z K o z ł o w s k i. Rzym i Kraków współzawodniczą o skromnego zakonnika. Profesor teologii na uniwersytecie krakowskim — to znowu przeor i prowincyał swoich braci, wszędzie objawia niepospolity rozum i szerokie serce. Zachwyca słuchaczy swoją wymową, zarówno z ambon świątyń jak z katedry profesora. Złożywszy godność prowincyała zakonu znowu — powołanym zostaje

na katedrę profesora historii w Krakowie, od wszystkich kochany, pozostawia po sobie wszędzie jak najmiłą pamięć.

Milczeniem też niepodobna pokryć imienia Ojca Sado ka Bar a c z a, który w czasach już ostatnich, tak skrętnie zbierał rysy do dziejów zakonu kaznodziejskiego w Polsce i monografie przeróżnych klasztorów — snując nieprzerwanie tradycję zakonu, aż do dni naszych.

Z wspaniałych kart przeszłości zakonu wyrwaliśmy zaledwie kilka imion przedziwnie jasnych, ale może żadne z nich nie jaśnieje takim blaskiem, jak imię O. Justyna z Miechowa. Wspomniał już, jakie znaczenie ma „suma“ św. Tomasza z Akwinu dla kościoła i zakonu, jako całokształt nauki teologicznej. Polska — która Bogarodnicę wielbiła od wieków — jako swoją dziedziczną Panią i królowę, budowała ku czci Jej nietylko świątynie kamienne, ale postawiła Jej pomnik nauki, — który wzniesić danem było Dominikaninowi — O. Justynowi z Miechowa, przez wiekopomne dzieło o Maryi, pod tytułem: Rozprawa nad litanją loretańską. Skromna nazwa, jak i sama litania — ale jak ona głęboka i niezmierzona, wszystko, co w ciągu wieków, wzniosłego i świętego wypowiedzianem było o Niepokalanej — zebrał O. Justyn, wszystko, co wypowiedzianem będzie o Niej w przyszłości — przewidział i przeczuł. Kto zapragnie poświęcić się nauce o Bogarodzicy — do tego dzieła musi się zwrócić jako do najpewniejszego i najgłębszego Jej źródła...

* * *

Ale niepowiedzieliśmy jeszcze ostatniego słowa o najwyższej chwale Dominikanów Polskich — o świadectwie ich dla prawdy Chrystusowej — o ich świętości.

Opromienia ich znowu wszystkich, postać św. Jacka. To nietylko apostoł — ale i cudotwórca, przychodzący z pomocą w każdej nędzy swojemu ludowi. Ale jak bogatem jest jego życie wewnętrzne, prawdziwie to, różnobarwne, a wonne hjacyntowe kwiecie — każdemu na wzór i przykład. Założyciel zakonu w Polsce i narodach ościennych — a jednak tak pokorny, że zdaje się nigdy żadnej godności w zakonie piastować nie chce — każdą od siebie odsuwa. Duch płomienny, żądny męczeństwa i śmierci tak — jak zwolennik tej ziemi pragnie szczęścia i uśmiechu. A — jaka w Nim głęboka cześć dla Najświętszego Sakramentu — Który staje się osią i ogniskiem całego życia — jakie dziecięce nabożeństwo do Maryi, z Jej posagiem nie rozdziela się nigdy. Życie jego całe — jak mówi niemiecki współczesny nam pisarz O. Wilms — można zamknąć w tych słowach: „pod opiekę Maryi — w szeroki świat!“

Nic więc dziwnego, że pierwsi Jego uczniowie i towarzysze — to święci...

Brat Jego, bł. Czesław Odrowąż, kule ogniste, sprowadzał z nieba — kiedy rozchodziło się o osłonę przed wrogami ukochanego miasta i ojczyzny, sam wewnątrz siebie cichy — za hasło życia stawiający te słowa: Zwyciężaj namiętność — gdyż jest iskierką, która wielkie sprowadza pożary.

W tradycyi żyją jako błogosławieni Her-

man z Niemiec. Piękna jego zachowała się modlitwa: „Jezu najśłodzy, racz dać, abym Twoją i Moją Matkę nad wszystko piękniejszą, mógł usta chwalić, sercem kochać i czynem naśladować!” W nagrodę za to okazuje mu się Matka Najlepsza — w dniu sobotnie, a Jezus, tuli Go do Ran Swych Najświętszych. Przy śmierci Jego zjawia się krzyż — nad Kościołem — niewymownej jasności.

Był też tam uczeń św. Jacka, o którym powiada O! Seweryn, że był Mu „najdroższym“. To bł. Godyn — nieodstępny druch w podróżach Świętego, Jacek postanowił go przeorem w Kijowie, snąc wiele musiał posiadać miłości, kiedy Święty, właśnie takie wybrał dlań stanowisko, gdzie zdrada i nienawiść były powszednim chlebem. Prócz Godyna nieopuszczali Świętego Floryan i Benedykt, pierwszy z nich, świętością życie przyświecał, klasztorowi w Gdańsku, Benedykt, po gorliwych pracach dokonał życia w Krakowie.

Bł. Bogusław, cnotami Swemi zjednywał sobie wielkie poważania u Bolesława Wstydlwego na dworach biskupów i prałatów. Dwa razy pełni poselstwo, od dworu polskiego w Rzymie, w sprawie kanonizacyi św. Stanisława ze Szczepanowa.

Stare też kroniki wspominają o bł. Hieronimie i Janie, na ich rękę skonał św. Jacek, a choć zaginęły dzieje ich czynów, to imiona w tradycyi zakonu, noszą chlubne miano błogosławionych.

Byli w tych czasach jeszcze trzej młodzieńcy, Władysław, Wacław i Wiesław. Tegoż samego dnia, wzięli z rąk św. Jacka, białą szatę zakonu. Duch gorliwości strawił ich, gdyż po święce-

niach, które także w jednym dniu przyjęli — Władysław kapłana, Wacław dyakona i Wiesław subdyakona — wśród modlitw, niewinne ich dusze uleciały ku niebu. Przełożeni, posadzając ich o świętokractwo, pogrzebać kazali w niepoświęconej ziemi — aż zjawiają się — ze skargą ale i uśmiechem — mówiąc: czemu nam krzywdę czynicie — jak staliśmy się uczestnikami uczty miłości — tak jesteśmy już i uczestnikami wiekuistego szczęścia.

Bzowski opowiada o błogosławionym — któremu na imię było Sanktes. Był to ojciec strapiiony bardzo, gdyż miał ciemnego syna. Przywodzi go więc do grobu św. Jacka i oczy ciemne do kamienia przykładą. Siła wstępuje do ocz dziecka, które cudownie przejrzało. Ale radość niedługo trwała, gdyż uzdrowione dziecko umarło. Sanktes znowu do grobu świętego przychodzi i znowu woła: przywróć mu życie, jako wzrok przywróciłeś — a ja jego i siebie do zakonu ofiaruję! Prośba została wysłuchaną i ojciec z synem wstąpili do zakonu.

Z blaskiem — co płynął z świętości Jacka, łączył się blask — męczeńskiej purpury.

Kto nie słyszał przepięknej opowieści o błogosławionym Sado ku i 49 braciach, męczennikach Sandomierskich, kiedy to:

„tryskają z piersi krwawe fontanny

„i białe szaty szkarłatem broczą:

„Święci pod noże idą ochoczo

„i kończą pieśnią Maryi Panny“.

Czy oni tylko?

W Podkamieniu bł. Urban i towarzysze w pień wycięci przez Tatarów, w Haliczu błog.

Adryani bracia, okrutnie na pal wbici. Mordują ich Tatarzy, mordują Kozacy, mordują Szwedzi, każdy nieomal klasztor Dominkański jest na mogile jakiegoś męczennika założony — tak, że papież Rzymscy śnieżne ich szaty — jakby krwi wstęgą, czerwonym przepasali pasem — a bracia innych krain spoglądając, z chlubą, ale i z zazdrością powtarzali sobie: — „prowincya martyrum“ z krainy męczenników“.

I w późniejszych wiekach — każdy niemal klasztor, przytacza imiona swych świętych synów, i tak Kraków, wskaże bł. Stanisława Kokoškę, życie całe oddającego, na wybawienie dusz czyścowych.

Notuję imiona dwu świętych dziewic — Beaty Tęczyńskiej i Eleonory Lubomirskiej terecyarek dominikańskich. Tu zakonnik słyszy głos z za świata: „klasztor twój to istny relikwiarz — stąpaj ostrożnie, bo depcesz kości świętych“. Wrocław chlubi się bratem Janem, skromnym braciszkiem dominikańskim, zawstydzającym dumnych heretyków. Raciborz modli się — do księżęcej córki Eufemii, którą pieszczotliwie św. „Ofka“ zowie. Lwów wskaże na Jana Damascena Sokołowskiego, co zasnął w objęciu krzyża, którego mu z rąk niepodobna było wydobyć.

W Podkamieniu żyje duch świątobliwego Tomasza Kruszeńskiego, młodzieńczego Jakóba Dominika Potockiego, jak depce mitry i odrzuca pastorały, Maryana Pruskiego — na którego pogrzebie cały Wołyń płacze. — W Lublinie nie wygasła dotąd pamięć O. Joachimi-

ma Ruszla, jak nie zgasła nigdy lampa, co w celi Jego, przed Pocieszycielką strapionych — płonęła. Wilno — opowie o Waleryanie Litwanińskim o ogrodach różanych — które w duszach dla Królowej Niebios zaszczeplił. Stolpce, przypomni ci O. Fabiana Malisowysza, który nawet po śmierci strasznym był dla Kozaków. A Łuck? Zapisał historię świętego młodzieńca 18-letniego bł. Karola Franko, jak konając, wargi swoje o cierniową koronę krwawił, jak wołał: „Idę, idę Panie Mój — Odkupicielu Mój — Matko Moja Odkupicielko Moja! I — ze słowem pieśni:

Maryo Matko miłości.....

W godzinę śmierci przyjmij mię — odchodził z tej ziemi.

Oto blaski świętości Dominikanów Polskich. Dodajmy jeszcze do tego zdanie historyka zakonu O Sadoka Baracza, że w każdej ich świątyni jaśniał Cudowny Obraz Najświętszej Bogarodzicy — to wówczas wielkość ich skrytykuje się w tych dwu słowach: relikwiarze Świętych i Trony Maryi.

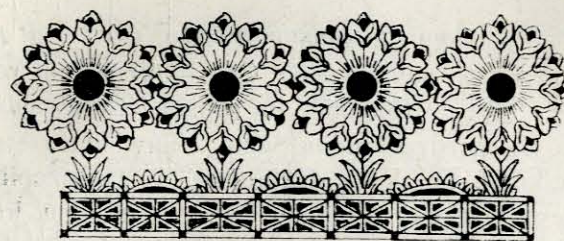
Kończąc — ten króciutki rys — o Dominikowej latorośli w Polsce, pominąć nie można — jednej jeszcze opowieści.

W kościele naszym w Tarnopolu, jest obraz. Przedstawia on polskiego rycerza, siedzącego w więziennej celi. Więzienie dziwne napęnia światłość i przed strapionym staje zakonnik w Dominikańskim habicie. To sam św. Dominik wstąpił do tej kaźni. Mieszkańcem jej, to wojewoda Braclaw-

ski, Stefan Potocki. Święty upomina go, aby porzucił błędy kalwińskie, powrócił do wiary ojców. Następnie sam zdejmując zeń kajdany, przeprowadza przez wezbraną rzekę i doprowadza do ojczyzny.

Jak ten więzień nieszczęśliwy — tak naród nasz wiek blisko nosił kajdany niewoli — tonąc w rzece własnej krwi i swoich łez. W roku jubileuszowym św. Dominika, więzy zaczynają opadać i rośnie jakaś dziwna otucha, że kiedy data naszych nadziei, łączy się z rocznicą Świętego — to snąć, że to zrządzenie Opatrzności — i że przez swojego Świętego — Bóg powiedzie nas przez rzekę krwi i łez — do upragnionej Wolnej Ojczyzny.





W ogrodzie Róż.

„Imię... Marya“ *Luk. I.*

„Wywyższyłam się jako — szcep Róży“.
Ekkl. XXIV. 18.

„Jeśli zapomnę Ciebie... niech będzie zapomniana prawica moja“.

„Niech przyschnie język mój do podniebienia mojego, jeśli bym nie pamiętał o Tobie“
Ps. 136.

Powróćmy raz jeszcze do myśli rzuconej — na początku naszych rozmyślań.

Pomarańczowe drzewo u św. Sabiny zaszczipione ręką św. Dominika, przetrwało nie tylko burze — ale i wieki, symbolizując wspanialsze stokroć drzewo ducha — „zakon kaznodziejski“ w siedmiu wiekowem swem trwaniu.

U stóp tego drzewa, wyrósł krzew Różany, pielęgnowany sercem Świętego i Jego Synów. I — jakby — chcąc się za to odwdziżyć — Róża przerosła drzewo — otoczyła go Swojemi splotami, i wiążąc się — coraz to wyżej i wyżej — aż pod niebo

samo — pociąga za sobą i drzewo. Co — ja wam chcę przez to powiedzieć? Oto — krzewem różanym — jest — Różaniec, ta prosta i cudowna modlitwa, którą Niepokalana Sama, objawiła Świętemu Dominikowi. Tę „Różę duchowną“ — zaszczerpił On przedewszystkiem w cieniu Swojego zakonu, który również przez siedm wieków, z najwyższą troskliwością pielęgnował kwiat zaziemski. Lecz ponieważ — Róża ta była znakiem szczególniejszej miłości Maryi — dla Dominikańskiego zakonu, więc rzecz jasna — że musiała Go przerosć i stać się znamieniem Opieki Niebios Królowej — nad zakonem Świętego Dominika.

* * *

Gdzie i jak — rozkwitła — ta Róża duchowna? Prouille! Tak się nazywa malutka osada, w pobliżu Toluzy, droga, dla każdego dziecka św. Dominika, gdyż w tej okolicy, pracował najwięcej i drogą też i dla każdego czciciela Królowej Różańca św. bo tutaj — według dawnej tradycji, dokonało się objawienie Różańca. Nie spoczywają tu wprawdzie kości Świętego, nie ma też znaczniejszej po Nim relikwi, prócz chusty, którą pot i lzy ocierał, złożonej w bogatym relikwiarzu świątyni, ale za to relikwią jest każda droga i ścieżka, udeptana Jego stopami. Tutaj — to może, zdejmował obuwie i raniąc się o cierniska mówił i to pokuta! Duch Świętego unosi się, — ponad tym zakątkiem pustym którego ciszę przerywa prześliczny śpiew zakonnic. Wieczorem, wśród samotności, zda się, że tu przyjdzie i przemówi do ciebie...

W pobliskiej osadzie „San Jovis“, wskazują dom w którym mieszkał. Jest to pokoik malutki, okopcony, z kuchenką, na której niezbędny pokarm warzył dla siebie. W celce tej postawiono ołtarz, szkoda tylko, że zanadto zlocisty, więc też i mącący nastrój tej ubogiej celi. Wskazują miejsce spalenia ksiąg heretyckich, książki niewiernych spłonęły do szczętu, pisma Świętego uniosły się w powietrze. Na kartach tych, według dziejopisarzy Świętego, miała być skreślona obrona, Niepokalanego Poczecia Maryi.

W pobliżu wznosi się wzgórze, z którego święty widział unoszące się płomienie, czy gwiazdy i spadające — na dawny kościółek Matki Boskiej w Prouille. Dlaczego one tam spadały? Bo tutaj zejść miała królowa Niebios, by ziemię na moment w niebo przemienić i przynieść róże w niebie wykwitłe — Róże Różańca! To też stanął tam klasztor dziewic, — pierwszych przez Świętego założonych Dominikanek, które wpatrzone w Dziewic Dziewicę — miały wstępować w Jej ślady i w duchu Chrystusa i Maryi, wychowywać panienki, najznakomitszych rodów Francyi. Dźwignęła się potem i bazylika wspaniała, zdobna, w złoto i drogie kamienie. I szły tłumy możnych i biednych tej ziemi, złączone w jednym okrzyku: Różo duchowna, Różańca Świętego królowo i Miłości królowo, — módl się za nami! Ale przyszła chwila i nienawiść przerwać miała ten hymn miłości!

Rewolucya rozszalała, ponad Francją, rewolucya, co ze słowem kultury na ustach, samej dzikości zostawiła po sobie ślady. Rozjuszeni, krwią pijani, wpadli na to miejsce. I ruin nawet po sobie nie chcieli zostawić, nawet fundamenty kościoła Maryi, w proch

rozsypali. I czemuż teraz nie przyszła Marya jak za czasów Dominika?

Snać chciała dopuścić, by tryumf, nienawiści był zupełny, by łatwiej po nad nim — roztoczył się miłości tryumf!

Już miejsce ulubionej Maryi świątyni, zarosło zielskiem i burzanami, już i wspomnienie o nadzwyczajnych łaskach, tu doznanych, poszło w niepamięć kiedy przed pół wiekiem wzbudził Bóg wielkiego we Francyi kapłana zakonnika O. Lacordaira. On to według dawnych planów odszukał miejsce wybrane przez Królowę Różańca św. i jak niegdyś św. Dominik wybudował klasztor dla Dominikanek i rozpoczął budować bazylikę, pod wezwaniem: „Ave Maria“. Wielkością i wspaniałością miała ona odpowiadać temu wezwaniu. Dotąd wybudowano chór dla zakonnic i prezbiterium — jako też dwie boczne nawy. Główna nawa nie zasklepiona jeszcze — tworzy piękny ogród róż i zda się być obrazem do słów Ducha Bożego:

„Wywyższyłam się jako szczep Róży“ . . .

Tu więc miało się spełnić objawienie Różańca. Już noc okryła ziemię gwiazdzistym płaszczem, Dominik klęczał zatopiony w modlitwie. Pierś Jego tylko falowała żywym oddechem, lzy rześiste spływały Mu po twarzy. On niebo całe pragnąłby ściągnąć na ziemię, dla ludu, który tak gorąco ukochał, nim całą, wielką, ognistą wypełnił swą duszę. Wtem smuga światła płynie ku Niemu, słyszy, jakby echo precudnej pieśni — widzi zastępy dziewic, to, w bia-

łych, szkarłatnych, to znowu złocistych szatach — a za nimi ich Królowa. Ona zna Ją dobrze, już nieraz Marya zstępowała do Niego, kiedy był smutnym i teraz przyszła. I jeszcze, na większą pociechę podaje mu wieńce, tak samo białe, pasowe i złote. „Nie płacz — mówi — idź do tego ludu i każ mu, niech piętnaście razy powtarza tę Modlitwę, którą go Syn Mój nauczył, i w stu pięćdziesięciu Pozdrowieniach Anielskich, woła do mnie — i rozważa tajemnice życia Mego i Syna Mojego — Tajemnice dzieciństwa — meki i chwały. Symbolem ich — to te różnobarwne szeregi — otaczających mię dziewic — i te kwiaty, które podaję Tobie“.

Usłuchał Święty i nad ranem szedł do Toluzy. Kiedy wchodził w bramy miasta, niewidoma ręka poruszyła dzwony kościołów, lud szczerze zapelił świątynie, z ciekawości — co się stało. Dominik pospieszył do katedry, wstąpił na ambonę i począł głosić, nową łaskę Maryi. Ale twardego karku był to lud. Z niedowierzaniem słuchał mowy Dominika i już nawet chciał opuścić świątynię. Wtem, straszna zerwała się burza; ciemności zaległy katedrę, tylko na ambonie widniała postać apostoła i gwiazda na Jego czole, nowym, silnym biła blaskiem i ponad struchlałymi od strachu słuchaczami, płynęła Jego mowa, raz przerażająca, jak głos wieszcz proroka, to znowu, słodka, kojąca, jak matki ukochanej słowo... Wreszcie, ostatni zygzak błyskawicy przeleciał świątynię, ostatni grom odezwał się piorunu, apostoł Maryi ukończył kazanie. A na ołtarzu stał posąg Bogarodzicy — z gromami w ręku — W ten sposób przedstawiano Ją — jako Oredowniczkę ludzkości, chwytającą za pioruny gniewu Bożego, aby

nie druzgotały grzesznych. I — oto cud nowy się spełnia, posąg porusza się i pioruny złamane pochyla ku ziemi. I znowu światło oblało świątynię, jakby zapowiedź nowych łask Maryi, bo całymi tysiącami garnęły się do kościołów tłumy, wyludniały kacer-skie obozy i znowu zawitał pokój — wśród świata. W tych słowach — opowiada bł. Alan, najgorliwszy po świętym Dominiku apostoł Różańca — objawie-nie Świętemu cudownej modliwy.

I płynął wiek po wieku a Marya wciąż, nowe zsyła łaski, przez Swój Różaniec — nowe pociechy wyjednywa, ta wzniosła modlitwa. Papieże, Nim polecali losy kościoła, królowie swe państwa — wszystkie stany uważają Go za kotwicę nadziei, — wśród rozhukanego morza nieszczęść, zalewającego świat swojemi falami. Nie potrzeba nam szukać da-leko — aby się o tem przekonać. Naród nasz Polski miał to szczęście, że jeden z pierwszych otrzymał ten dar Maryi.

Święty nasz Jacek, wracając z Rzymu do Pol-ski — przyniósł ziemi naszej, te cudowne, niebiań-skie Róże. — Jego wskazuje tradycję — jako pierw-szego krzewiciela Różańca w naszej Ojczyźnie. — Naród, który Niebios Królowę — czcił jako swoją, Dziedziczną Panią, nic dziwnego, że przejął się tem nabożeństwem zupełnie, i odtąd weszło ono w jego życie, było mu dźwignią pociechy przeciw cierpie-niom i nieszczęściom. Tak, kiedy w r. 1643 — sroży się w Krakowie morowe powietrze — woła lud o miłosierdzie Różańcem — i oto zaraza ustaje. Tak pod Chocimem i Kircholmem, polecając się królowej Różańca św., której cudowny obraz obnoszono po ulicach Krakowa, odnoszą Polacy świetne zwycię-

stwo. A ten bohater nasz z pod Wiednia, Jan III So-bieski, kiedy chorągiew ukochanego jego syna sta-cza pierwszy bój — on czułem sercem ojca błogo-sławi synowi — Krzyżem i Różańcem. Polska staje się zwycięską — wiele razy ufnosć pokłada w Ró-żańcu. I przeciwnie słabnie i upada, gdy zaniedba oddać hołdu Królowej Różańca. Dowodem na to — choćby Cecora! Na wieść o strasznej klęsce, grożą-cej Rzeczypospolitej — wzywa do modlitwy i proce-syi Różańcowej—Dominikanin O. Mikołaj z Janowca. Ale spotyka się z odmową. Wtedy powtarza te sło-wa: „Biedna, biedna Polsko — jak smutny Twój ko-niec!“ I sprawdziła się przepowiednia.

Naród, który wśród burz powszechnych i wiel-kich, zachował wiarę silną i gorącą, ten naród mu-siał być wciąż wpatrzonym w Chrystusa — a wpa-trywał się w Niego w Różańcu. Niedawno jeszcze wywieziono jedynastu unitów z Podlasia — za to jedynie, że modlili się na Różańcu. Oni czuli — że te paciorki — to ich moc — i to samo czuli ich wro-gowie.

.

* * *

I jakaż to była główna myśl — którą przez Swoi Różaniec,, chciała nam objawić Marya?

Różaniec w formie swej zewnętrznej—to tyle co wielka obrączka — więzy — kajdany! Miałożby to być bez znaczenia? Nie, co się odnosi do życia na-szego nadprzyrodzonego, nie może być bez zna-czenia.

Podając więzy chciała Marya — związać się i skuć z czcicielami swoimi. Chcę — zda się mówić,

podając Różaniec, chcę się z wami związać, jako Matka, byście się do mnie przywiązali — jako dzieci.

Miłość Matczyna — dla zakonu braci kaznodziejów — i miłość dziecięca Dominikanów dla Maryi — oto dalszy wybitny rys charakterystyczny zakonu kaznodziejskiego — to ona tajemnicza Róża, która na niwie tego zakonu wyrosła — a której nie tylko symbolem — ale pomocą i treścią jest Różaniec.

Pięknie bardzo, choć po prostu wyrażają tę prawdę, najstarsze kroniki zakonu p. t.: „Vitae fratrum“. Czytamy tam: „Pani Nasza Marya, za Wolą Syna Swojego, była Związana z braćmi zakonu kaznodziejskiego, była ich Nieodstępną Towarzyszką. I była tego zakonu, podstawą, zasadą i początkiem. Jego — treścią i dokonaniem“.

.

Pan Jezus — zakładając kościół swój na ziemi, związał wyznawców Swoich — w jedną wielką rodzinę. W tym celu, nie szukał sposobów nadzwyczajnych i nowych środków — ale posłużył się sercem matki i sercem dziecka.

Wiemy, że na krzyżu — wypowiedział te słowa:

Oto Matka Twoja,

Oto Syn Twój,

ale czy rozumiemy dobrze — co pod wpływem tych słów — spełniło się i dokonało — tak w sercu Matki — która była Matką Jezusa — jak i w sercu umiowanego ucznia?

Nie zapominajmy, że słowo Chrystusowe — to słowo Boże — a słowa Boże, mają w sobie moc twórczą. Nie tak — jak słowa ludzkie, choćby i najpiękniejsze, które niczem innym nie są, tylko wyra-

zem myśli, czy pragnienia serca. Słowo Boże w czyn wprowadza to, co mówi. Jak w stworzeniu: „Stań się“ i... „stało się“. Tak samo — wypowiadając na Golgocie — słowo: Oto Matka Twoja — Bóg w sercu Matki Swojej działał i duszę Jej przecudną przemieniał jakby lutnię przepiękną, w której tyle było strun — wiele dusz — odkupionych krwią Zbawiciela. I Marya tych dusz stawała się Matką i ukochać ich miała, jako Matka. I podobne działanie dokonywało się w duszy Jana, który — jak tłumaczy kościół, był, w chwili onej — Przedstawicielem całej ludzkości. W nim więc miały obudzić się uczucia dziecięce — wobec Tej — którą Pan Jezus za Matkę wskazywał.

Myśląc o macierzyństwie Marvi — względem nas i o miłości naszej ku Niej — wyobrażamy to sobie — jako coś symbolicznego, czy powiedzmy raczej przenośnego!

Tymczasem, tak nie jest. Twórcza potęga słowa Bożego — spełniała to, co wypowiadała. Marya kocha nas w rzeczywistości — jako Matka dzieci Swoje i dzieci kochają Maryę.

To się wciąż spełnia w kościele.

Z jej strony — jest opieka — Łaski, Pocięchy — Cuda — to miłość matczyna, pochylona nad dziecięciem! Z naszej strony — jest ufnosć ale i miłość Niewidzialnej — ale jest!

Dusze rozkochały się w Niej — Ona kocha, ale kochają i one! Weźmy przykład świętego Ojca Dominika.

Maryja powiada o nim: „Nad wszystko, nad duszę swoją, mię ukochał“.

On zaś nazywa Ją: „Panią — swoich myśli

i serca“, „Nie chcę mieć — woła — innych rąk, innych oczu, innego serca — jak Twoje, Maryo“.

Ale — może to tylko, niezwykły, pojedynczy i odosobniony objaw najidealniejszej, jaką być może miłości?

A nasz naród Polski? Marya jest myślą i sercem naszego narodu — Nia On żyje — wiarę swoją — „Credo“ swoje — wszystkie nadzieje i pragnienia swoje, wielkość, chwałę i szczęście swoje, jak upadek, ból i smutki swoje zamyka w tem słowie Marya! I zginąć nie może — mimo wysiłku wrogów, mimo chwil swej własnej słabości i nędzy, jest moc nadziejska, która go trzyma, a mocą tą — Marya!

Ale — jak Chrystus, miał „ucznia umiłowanego“, jak matka, choć wszystkie — kocha dzieci — to jednak niekiedy — ku jednemu z nich — gorętszą, ponad inne płonie miłością, tak i Marya, ma takie wybrane, ukochane dzieci, a w gronie ich znajduje się, na jednym z pierwszych miejscu, zakon kaznodziejski — do zakonów Maryańskich szczególnie zaliczany.

Rozważmy jak to się spełnia — w dziejach tego zakonu.

Matka — ona opiekuje się dzieckiem swoim, oślania je płaszczem swoim.

Św. Dominik — ma raz widzenie. Widzi niebo otwarte — widzi jak do stóp Chrystusa — idą zastępy zakonników w przeróżne odziane habity. Nagle łkanie głębokie — ozwie się — z piersi świętego „Jakto o Panie — pyta — więc cała praca moja, na marne pójdzie? Więc — nikt z synów moich, nie otrzyma wiekuistej nagrody?“ „Uspokój się — od-

powiada P. Jezus — ja troskę o braci Twoich zwierzyłem matce Mojej“. Więc ku Niej zwraca się Święty — i oto widzi jak płaszczy Jej — roztwiera się i olbrzymie na kształt nieboskłonu i policzyć już nawet nie może całego zastępu synów i córek duchownych.

Matka pociesza dziecię swoje. Znowu przedstawi się to oczom Świętego — w widzeniach ziemskich. Kiedy uczniowie Jego — umęczą się — idzie za nimi i pot roszący ich czoła — ociera, kiedy do snu się położą — przyjdzie i okrywa, kiedy zmęczeni upadają — rozrzuca jak rosę na omdlałe kwiaty — krople wody święconej. I na tę pamiątkę — podczas pieśni „Salve Regina“ którą codziennie śpiewają Dominikanie — kapłan kropi ich wodą święconą. Wśród świętych zakonu kaznodziejskiego — nie masz — ani jednego, którego by nie zaszczyliła czy słowem, czy objawieniem się — Swojem.

Matka broni — dziecko swoje, gotowa ta cicha istota do walki stanąć — o krzywdę dziecka. Były czasy, kiedy piekło wzbudzało straszliwe prześladowania — przeciw zakonowi kaznodziejskiemu — mszcząc się — za dusze piekła wyrwane. Wtedy bracia, zwracają się do Swej Opiekunki z litaną i ta litania straszną się staje dla wrogów zakonu — mrą lub nieszczęściem zostają dotknięci, i w przysłowie wchodzi czasów owych: od litanii zakonu kaznodziejskiego wybaw nas Panie! Bo też oni, zaczęli pierwsi kazania swoje — od „Zdrowaś Maryo“ i od westchnienia tego:

„Dignare me laudare Te Virgo Sacrata

„Da mihi virtutem, contra hostes Tuos“.

„Racz mi dać Panno Święta, bym Cię godnie chwalił

„Daj mi moc przeciwko nieprzyjaciółom Twoim“.

Tak — odwdzięczała się zakonowi „prawdy”, za obronę Chwały Chrystusowej i czei Swojej.

Matka odziewa dzieci swoje. Nie da się wyprze-
dzić Matka Niebieska matce ziemskiej. Oto, pasuje
się ze śmiercią, jeden z pierwszych uczniów Świę-
tego — bł. Reginald z Orleanu. Dominik czuwa przy
łożu Jego i płacze. On tyle dusz porwał — On mógł
się stać przyszłością zakonu — a oto śmierć... Wtem
celka Reginalda napęłnia się jasnością, przychodzi
Lekarka z nieba, przychodzi z balsamem tajemni-
czym i namaszcza Reginalda. Czuje — że wstępuje
weń moc — a moc okazuje Mu szatę białą i płaszcz
czarny i mówi: — oto jest szata Twojego zakonu! —
Odtąd — jak średniowieczni rycerze nosić będą bar-
wy swej Pani — stanowiąc dla Niej straż i gwardyę
przyboczną. Ale nie w tem jeszcze, cośmy powie-
dzieli dotąd jest główne zadanie matki. Ona jest —
przedewszystkiem — życiem dziecka swojego. —
Z jej krwi i piersi czerpie niemowlę życie swoje,
jak później z Jej ducha, a zawsze z bezustannej ofiary
więc z krwi serdecznej Jej serca. W życiu św. Do-
minika, jak w życiu bł. Alana, który po Nim kochał
Niepokalaną najgoręcej — znajdujemy ten fakt niepo-
jęty — że schodzi i karmi ich jako Matka. Lecz pragnie
to spełnić i wobec czcicieli Swoich — a spełni przez
Różaniec. Bo czemuż jest ten Różaniec w istocie
swej wewnętrznej? To zatajenie życia Maryi. Życie
to Jej — jak nam przedstawiają tajemnice Różań-
ca — ma trzy fazy, trzy odsłony — radość — ból
i chwała. Czy w inny sposób rozwija się życie ludz-
kie? Przez radość i ból — dobijamy się chwały. Roz-
chodzi się tylko o to, by — radości i bóle nasze były
odbiciem radości i bólów Maryi — a wówczas chwa-
ła Jej — stanie się naszą chwałą. Podając Różaniec

swoj; zdała się mówić do nas — oby całe życie wasze
stało się odbiciem Mojego życia — a wtedy będziecie
żyć we mnie — a ja w was. Ale powie ktoś: przecież
w Tajemnicach Różańca rozważamy raczej — ży-
cie Chrystusa niż Maryi! Niczego to nie udowa-
dnia — gdyż życie Chrytusa było życiem Maryi —
i wtedy kochamy Ją najgoręcej i życie Jej w nasze
przelewa się życie — jeśli odbijamy w sobie i we
wszystkich czynach Jezusa. Do tego zmierza — ca-
ła tajemnicza konstrukcja Różańca, modlimy się do
Matki a myślimy o Synu. Prośbą do Niej wyprasa-
my sobie to, co dla słabych sił naszej natury wy-
daje się niedostępnem i niedościgłem — przemianę
w Chrystusa! Marya — powiada św. Tomasz — jest
źródłem wszelkiej łaski Bożej, więc jak z źródła
tryśnie na Jej czcicieli moc, Łaski, ponad wszelkie
łaski — życia — życiem Jednorodzonego Syna Maryi.

Świątobliwy generał zakonu Dominikanów
O. Jacek Comier, tłumaczy trafnie bardzo, dlaczego
to zakon kaznodziejski, otoczyła szczególnie miłość
Maryi, której widomym znakiem i jakby obrączką
mistycznych zaślubin z zakonem jest Różaniec. Wy-
nikało to z celu zakonu, którym jak wiemy było, zba-
wienie dusz przez prawdę Chrystusową. Wiemy —
że Chrystus przez Maryę przyszedł na świat i Ma-
rya podała Go ludzkości. Zatem i apostoł Domini-
kanin — nie ma innej drogi — jak pod osłoną Ma-
ryi — wprowadzać Jezusa do duszy swojej, pod osło-
ną Maryi, wieść Go do dusz ludzkich.

* * *

Miłość Maryi do zakonu św. Dominika i te nie-
zwykle objawy Jej jest dowodem — jak Marya kocha
i spełnia zlecenia Golgoty: Oto Syn Twój. Lecz po-

zostaje jeszcze odpowiedź, na pytanie, jak ten zakon spełnił i to drugie zlecenie: Oto Matka Twoja! Spełnił je chlubnie i troskliwie, dochodząc drogą Różańca — do serdecznej, dziecięcej miłości Maryi.

Od pierwszych początków zakonu, bracia kaznodzieje gorąco kochali Niepokalaną — ale wypowiedzieć Jej tego nie śmieli, bo miłość ma w sobie coś nieśmiałości — lęka się zbliżyć, zamykając się w tych słowach: kocham ciebie, ale, tak kocham, że wypowiedzieć ci tego nie śmiem. I dlatego pierwotnie nazywali się — a raczej lud ich nazywał widząc niezwykłą ich cześć — dla Niebios Królowej — „sługami Maryi“. Ale właśnie ta służba korna i wierna, wiodła ich do dziecięcego umiłowania Maryi. Zrozumiemy to lepiej — jeśli sobie uprzytomnimy, na czym polega służba — a na czym miłość ku Maryi.

Sługa się modli, dziecko myśli.

W zakonie kaznodziejskim wznosi się wiele modlitw ku czci Miłosierdzia Matki. Ustawy zakonu przepisują że pierwszą i ostatnią czynność dnia, ma być modlitwa do Maryi. Skoro tylko usłyszą znak dzwonka — niech powstaną i odmawiają: officium do Maryi“. Św. Wincenty Fereryusz dodaje — „a niech to czynią ochoczo a wesoło“. Pod wieczór kończą apostołskie prace swoje, procesją i pieśnią: Salve Regina.

Pierwsi Dominikanie rozszerzają wśród wierznych zwyczaj — odmawiania — jak najczęstszego „Zdrowaś Maryo“, co w czasach ówczesnych — nie było jeszcze w powszechnem użyciu kościoła. Następca św. O. Dominika, II generał zakonu bł. Jordan, układa przepiękne „pozdrowienie Imienia Maryi“, wybiera psalmy i antyfony — których pierwsze litery układają to Imię przesłódkie!

Ale tego wszystkiego tym sługom Maryi — było za mało. Myślą swoją pragnęli się z Nią połączyć jak dzieci, dobre — co wciąż myślą o matce swojej. Powtarzamy — powiedzieli sobie — najmiłsze Jej sercu pozdrowienie, by myśl naszą przykuć do Niej, rozważamy życie Jej, by postać Niepokalaną wciąż wywoływać... O — jak dobrze, żeście nas nauczyli takiej modlitwy, różaniec przykuwa, opanowuje, myśli nasze, tak podobne nieraz do burzy... do ptaków, co pod wieczór gniazd swoich znaleźć nie mogą!

Sługa ufa — dziecko kocha.

Żałobnem, jakimś echem — odzywa się dzwonek — klasztorny, z krzyżem i ze światłem na czele grupują się bracia w procesję i stają przed jedną z cel. Tam — zaczynają pieśń swoją ulubioną Salve Regina — ale śpiewają ją głosem stłumionym, przerywanym łkaniem, bo na łożu boleści dogorywa ich towarzysz. Pieśń w obliczu śmierci, pieśń przy jękach konania, pożegnanie w pieśń przelane... Czy to nie ufność bezgraniczna i wielka — nawet śmierci nie lękamy się, bo ufamy Tobie o Maryo i jako przychodziliśmy do Ciebie z pieśnią — każdego wieczora tak dziś — kiedy nastaje wieczór życia dla ukochanego brata naszego — najdroższą tą żegnamy pieśnią z ufnością niezłomną — że on Cię również tą pieśnią powita.

Ufność taka musiała się przewinać w miłość a raczej zlać z nią w jedno, tak, że nie wiadomo gdzie pierwsza się kończy, gdzie druga zaczyna, a znowu wyrazem Różaniec. Człowiek o płytkim rozumie i zimnem sercu — słysząc to monotonne powtarzanie tylekrotne „Zdrowaś Maryo“, powiada,

że to musi być nudne, pyta nieraz, po co się wciąż powtarzać? A jednak — to wyjęte jest z serca, z kochającego serca. O. Lacordaire — odpowiadał na zarzuty podobne: „że miłość ma jedno słowo, które wciąż powtarza — a nigdy nie nudzi, biada jej — jeśli powtarzać przestanie, gdyż wówczas zgaśnie zupełnie“. Dziecko składa swej matce różaniec uścisków, bezustannie mówi: kocham cię — kocham! Przenieść te uczucia dla Matki Niebiańskiej — to rozpłomieniać się miłością ku Niewidzialnej... I to spełnia różaniec.

Sługa spełnia wolę — dziecko czyni ofiarę.

Rysem wybitnym — nabożeństwa dominikańskiego, względnie Maryi jest to, że nie jest to nabożeństwo uczucia tylko — ale woli i czynu! Wola Maryi — to wola Jej syna — nie można wielbić Matkę — krzyżując równocześnie, grzechami — Syna Jej! Bł. Ludwik Marya Grignon, kapłan III naszego zakonu wydaje książeczkę — w której uczy, że mamy wszystkie sprawy nasze i nas samych ofiarować Chrystusowi, przez Maryę a sposób ten nazywa niewolnictwem, a czcicieli — niewolnikami Maryi.

W życiu świętych zakonu kaznodziejskiego — występuje wybitnie ten rys ofiary! Św. O. Dominik modli się: „kiedyż, o Panie, nadejdzie ten dzień w którym będę mógł cierpieć i umrzeć dla Ciebie“. A — kiedy wreszcie zdaje się zbliżać ta chwila, i napadają Go heretycy — prosi ich — by Go ćwiartowali jak najwolniej — by mógł dłużej konać dla Chrystusa. Przed św. Katarzyną ze Sienny — staje P. Jezus — podając Jej dwa wieńce — z kwiatów i cierni i mówi: wybieraj! Święta nawet nie namyśla się — i wieńiec cierniowy wtłacza na swoje skronie,

Bł. Henryk Suzo — nazywa „złym“ ten dzień — w którym nie cierpiał i powiada P. Jezus zapomniawszy o mnie. Oni wszyscy byli dziećmi różańca świętego. Tam to widzieli, jak każda chwila w życiu Matki przepełnioną była ofiarą i jakby ogromnymi łzami, ku ofierze woła. Chcieli więc odpowiedzieć i odwdzińczyć się — a słabość i małostkowość swych ofiar — przesypywać — jakby kwiatami — różami różańca, by osłoniły braki ich i miłszymi się stały Chrystusowi.

Sługa czci — dziecko upodobania się.

Wchodząc do klasztorów dominikańskich wszędzie zobaczysz obraz Maryi. Świątynie zakonu to trony skąd w cudownych obrazach króluje Ona!

Na 200 blisko kościołów — jakie były w Polsce — pisze O. Barącz, nie ma ani jednego — w którym by nie było cudami lub łaskami — słynącego obrazu Maryi. Krużganki klasztorów przemienione na kościoły — jest tam na pierwszym miejscu ołtarzyk Maryi. W chórze, jak w zakonnej celi w refektarzu, bibliotece czy uczelni — wszędzie widnieje Jej wizerunek — zda ci się, że to nie klasztor, ale przybytki dla Jej czci wzniesione.

To na zewnątrz — a wewnątrz w duszach i życiu Dominikanina? Jedno wielkie dążenie — aby dać odpowiedź na to jedno pytanie: an matrisas? Czyś ty podobnym do matki? Dlatego — do imion swoich zakonnych dodają zawsze to imię: Marya — jakby przypomnienie, pamiętaj byś był godnym tego imienia. — Wchodząc do celi, witając się i żegnając, głosząc kazanie i nauki, pisząc dzieła czy listy, wszystko rozpoczyna się od tych słów: Ave Maria. Znowu jakby przestroga, zastanów się, czy tak my-

ślisz, mówisz, działasz — jak twoja Matka! Różaniec da ci na to najlepszą i najgłębszą odpowiedź. To też — te skromne paciorki — dla Dominikanina — są skarbem, jako najdroższa po Matce pamiątka i podobizna, w której się wciąż wpatruje i oczu oderwać nie może — aż się cały w Nią przemieni.

Sługa wspomina — dziecko tęskni.

Bo jakżesz nie wspominać? — powiada błogosławiony Alan — kiedy

raduje się niebo, gdy mówię Zdrowaś Maryo
cieszy się ziemia, gdy mówię Zdrowaś Maryo
drży piekło, gdy mówię Zdrowaś Maryo
ucieka smutek, gdy mówię Zdrowaś Maryo
przybywa radość, gdy mówię Zdrowaś Maryo
serce napęłnia się pociechą, gdy mówię Zdrowaś
Maryo“.

Od wspomnień takich — już tylko — krok jeden do tęsknoty — tej tęsknoty, co Imię najdroższe przyzywa, co postać Ukochaną do duszy zaprasza — i nie uspokoi — aż się połączy. To jest tęsknota dusz świętych — to jest tęsknota Wszystkich Świętych i Błogosławionych Zakonu kaznodziejskiego. Do nieba — powiada św. Augustyn — przeróżne są drogi — a jedną z dróg najpewniejszych i najmilszych zarazem — to miłość ku Maryi. To droga wytuczona krzewami róż, zasłana ich liśćmi — że choć są ciernie — to ich nieomal nie czuć.

Po niej szli i idą — z różańcem w dłoni, który cuda czyni i wskrzesza umarłych — jak w życiu św. Ludwika Bertranda, którego śmierć nawet wy-

drzeć im z martwej dłoni nie zdolna — jak u zgąśłego niedawno Dominikanina kardynała Zigliary — i ten Różaniec — mówi o nich i za nich, tęskniliśmy za Tobą, o Maryo, i dlatego — nawet śmierć nasza jest słodką — bo czujemy, że ona tęsknot spełnieniem — i uściskiem Twym Matczynym — na wieki.



38332

Odbitka z czasopisma: „Róża duchowna“.

SPIS RZECZY.

	Str.
Obraz Ojca	7
„Idź i kaź!“	19
Drzewo Świętego	33
Latorośl polska	55
W ogrodzie Róż	75
